Nr. 227 Lwów — Czwartek dnia 5 Października. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Placyda M. Zacz. św. Joana
Jutro: św. Brunona W. Flekły M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 11
Zachód „ 5 „ 24
Długość dnia g. 11 m. 3
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 października.

Mową przed wyborcami swymi w Edynburgu rozpoczął Gladstone kampanię przeciw izbie lordów za prawie jednogłośne odrzucenie przez nią irlandzkiego billu. Jak wiadomo, po wypadku tym torysi i unioniści wystąpili z żądaniem, aby gabinet rozwiązał izbę gmin i odwołał się do wyborców po ostatnie słowo w sprawie irlandzkiej. Gladstone jednak, na przekor temu żądaniu, zamierza ponownie przeprowadzić bill przez ten sam parlament. Czy to jest dobra polityka, przyszłość pokaże. Na razie nie podobna się oprzeć wrażeniu, że rząd wątpi, aby wyborcy dali mu jeszcze raz większość, jeśliby parlament był rozwiązany. Gdyby nie ta nieufność, nierozwiązanie izby gmin byłoby stanowczo błędem, albowiem ponowny wybór gladstońskiej większości najskuteczniej i najsilniej poparłby reformę irlandzką. Jeśli jednak rząd nie ufa wyborcom, musi mieć na to swoje racye.

Bądź co bądź, to, co się już stało, jest dziełem niepospolitej doniosłości. Nikt tego już nie wykreśli z historyi, że w r. 1893 angielska izba gmin, po ośmiomiesięcznej rozprawie, uchwaliła dla Irlandyi samorząd z osobnym sejmem i osobnem prawodawstwem. Droga, której kierunek został w ten sposób wytknięty, prędzej lub później musi być przebyta i niezawodnie będzie przebyta. Czy wynikną stąd dobre, czy złe skutki dla Anglii, to jest przedmiotem sporu, ale jedno uważa się za rzecz niewątpliwą, to mianowicie, że jeśli będą dobre, to bardzo, i jeśli złe, to również bardzo. Gladstone wróży, że Anglia uspokoi się wewnętrznie i urośnie na siłach, zaś przeciwnicy jego utrzymują, że będzie rozdarta, osłabnie, pocznie się staczać tam, gdzie miejsce dla państw drugorzędnych. W każdym więc razie skutki zamierzonej przez Gladstone'a reformy będą olbrzymie, imię jego zapisze się na kartach dziejów angielskich, złotemi czy czarnemi, ale zawsze niezatartemi zgłoskami — i walka teraźniejsza, ostra już bardzo, a pewnie w przyszłości jeszcze ostrzejsza, jest zrozumiała.

Działa coraz większego kalibru zatacza Gladstone na pozycyę. Mowę swą w Edynburgu rozpoczął od takich słów, wyrzeczonych kiedyś przez kogoś o izbie lordów: „Od wieków ani na jotę nie przyczyniła się ona do wolności narodów, nic nie zrobiła nigdy dla dobra ludu, osłaniała tylko nadużycia i broniła swych przywilejów; jest nieodpowiedzialną bez poczucia niezawisłości; jest upartą bez odwagi, samowolną bez zdania, decydującą bez wiedzy!“ I oto — mówił Gladstone — takie zgromadzenie aż do r. 1832go było zawsze w zgodzie z izbą gmin, bo na wybory jej lordowie mieli wpływ wyłączny a potężny. Lecz po reformie przeprowadzonej w tym roku, a usuwającej wpływ lordów na wyborców, zaczęły się ustawiczne starcia izby wyższej z niższą, — starcia, w których lordowie jakby z reguły opierali się wszelkim zmianom i potem również jakby z reguły ustępowali. Przez takie ciężkie zapasy przeszło wszystko, czem się Anglia chlubi w dziedzinie ekonomicznej i wewnętrzno-politycznej. Oprócz samych lordów, nie ma chyba nikogo w Anglii, ktoby nie uważał, że izba wyższa potrzebuje odświeżenia krwi, krążącej po jej żyłach. Nawet w samej tej izbie znalazł się w r. 1869 lord Russell, który zaproponował powoływanie do niej znakomitych ludzi na członków dożywotnich, a choć lord Salisbury gorąco poparł ten wniosek, parowie odrzucili go olbrzymią większością. Oni się zaskorupili w swych przywilejach i nie mając już zmysłu do wszystkiego, czem się naród porusza, chcą narodem rządzić. Wystąpili więc z żądaniem, aby rozwiązano izbę gmin dlatego jedynie, że uchwaliła bill, który nie podoba się lordom. Ta świeżo upieczona teorya jest bardzo niebezpieczna dla konstytucyjnego życia Anglii, nawet zawiera w sobie takie dążności, które możnaby nazwać zdradą stanu, bo gdyby stało się regułą, że stanowisko lordów w jakiejkolwiek sprawie, już zdecydowanej przez posłów, stanowi o losie izby gmin, to lordowie mogliby podług upodobania kierować wszystkiemi sprawami i przez to samą konstytucyę uczynić martwą literą. Jeśli większość w izbie gmin postępuje wbrew woli narodu, to przy najbliższych wyborach traci mandaty — i to jest dla niej karą. A jakaż kara istnieje dla izby lordów? Żadna. Ja sądzę jednak, że wobec prawa wszyscyśmy równi, — tak przynajmniej głosi konstytucya. Otóż, gdyby izbę lordów mogło spotkać to samo za postępowanie wbrew woli narodu, co spotyka izbę gmin, niebym nie miał teraz przeciwko rozwiązaniu parlamentu i odwołaniu się do wyborców. Rozwiązać zaś samą izbę gmin dlatego, że nie ma łaski u lordów, jest to ją obrazić. Prócz tego sądzę, że gdybyśmy teraz rozwiązali izbę gmin, to wybory do nowej odbyłyby się nie pod hasłem irlandzkiego samorządu, ale pod hasłem o wiele bliżej, bezpośredniej obchodzącem lordów i dla ich przywileju niebezpiecznem.

Tyle jedynie Gladstone powiedział. Więc właściwie nie oznajmił, jak zamierza złamać upór lordów, ani nie zapowiedział żadnych reform, przekształcających dziedziczną izbę panów w rodzaj francuskiego senatu, a jednak szeroko otworzył wrota radykalnej agitacyi przeciwko dziedziczności izby lordów i niejako dał do zrozumienia, iż wnioskom w tym kierunku gabinet jego sprzeciwiać się nie będzie. Podniecił oprócz tego już istniejący, ale jeszcze niedość skrystalizowany antagonizm między izbami parlamentu i podrażnił miłość własną deputowanych. W skutek tego liberalno-radykalna większość, która już się zaczęła była rozluźniać, skupi się dokoła niego jeszcze mocniej, niż na początku kadencyi. Postąpił więc stary taktyk parlamentarny bardzo zręcznie, ale rzucił zarzewie walki o rzecz nową, gdy jeszcze stara, irlandzka, nie zeszła z tapetu. Więc czy dobrze postąpił, już nie dla Anglii, ale dla siebie? Na chwilę — tak; lecz na potem? Genialny Peel mawiał, że prawdziwy mąż stanu nigdy nie powinien podnosić na raz więcej, jak jednej kwestyi, bo na dwóch połamie nogi, choćby był słoniem.

Prawdziwą radością przejęła nas była swego czasu wiadomość o wysokiem odszczególnieniu, jakie spotkało naszego rodaka pana Loebla, przez powołanie go na wysokie stanowisko namiestnika Morawy. Dziś znakomity ten mąż usuwa się w zacisze życia prywatnego, aby zamieszkać pomiędzy nami, — we Lwowie, gdzie przez tyle lat z pożytkiem dla kraju i państwa pracował i gdzie go łączą najściślejsze węzły rodzinne. Pan Loebl ustępuje ze służby państwowej z widomym znakiem łaski monarszej i pozostawia jak najmilsze wspomnienia tam, gdzie przez ostatnie lata pracował.

Fremdenblatt pisze o ustępującym namiestniku w te słowa: „Cicha a gorliwa i pełna zaparcia się praca p. Loebla znalazła wymowne uznanie w wyniesieniu go do godności barona. Także w Bernie pozostawia ustępujący namiestnik jak najsympatyczniejsze wspomnienie, gdyż potrafił sobie pozyskać zaufanie wszystkich. Niemcy tamtejsi zaraz w pierwszej chwili poznali, że to jest urzędnik cesarski, który swego stanowiska nie zawdzięcza żadnemu stronnictwu, ani też żadnemu politycznemu prądowi.

„Z pewną nieufnością powitali go tylko Czesi, gdyż raziło ich tylko to, że p. Loebl nie włada dobrze ich językiem. Wszelako wkrótce pozyskał p. Loebl zaufanie i Czechów i Niemców i pod jego rządami należała Morawa do tych szczęśliwych krajów, które bardzo mało zwracają na siebie uwagę sfer politycznych. Tak to sprawiedliwa i rozumna administracya zwalcza wszelkie przesądy polityczne.“

KORESPONDENCYE.

Berlin 29 września.

Pomiędzy zdarzeniami politycznemi odróżnić trzeba dwie kategorye. Jedną, stanowią wypadki ważne, mające głęboki wpływ na bieg polityki, drugą głośne, żywo zajmujące umysły ogółu, mimo, że śladów wielkich nie zostawiają. Często te obie kategorye łączą się i wypadek „ważny“, jest zarazem „głośnym“, jak np. obecnie w Austro-Węgrzech sprawa czeska, częściej jednakże chodzą luzem i publiczność nie mówi o sprawach ważnych, bo są nudne i zmuszają do myślenia, a zato chwyta się rzeczy ciekawych. Do tego ostatniego rodzaju wypadków politycznych zaliczamy pojednanie się cesarza Wilhelma z Bismarkiem Wszyscy o niem mówią, dysputują, ale nawet w Niemczech trzeźwiejsze umysły nie łudzą się aby zdarzenie to miało jaki wpływ na politykę cesarza. Że dzienniki bismarkowskie, podnoszą z tego powodu okrzyki radości, a ogół pism niemieckich pochwala ten krok młodego monarchy i wyraźne zeń okazuje zadowolenie, temu dziwić się nie można, wszak bądź co bądź, choćbyśmy nawet Bismarkowi odmówili prawa do przymiotnika „wielki“, uważając że do wielkości, obok potęgi umysłowej, potrzeba potęgi moralnej, czystości zasad i środków, to musimy przyznać, że to człowiek, który dokonał wielkich rzeczy. A ogół nie składa się z samych filozofów, ktorzyby zastanawiali się, czy w tej wielkości nie ma zarodków upadku i rozkładu, naturalnem więc jest, że u każdego niemal Niemca bez różnicy przekonań imię „Bismark“ wywołuje podziw i poszanowanie.

Naród niemiecki zatem musiało to boleć, że z tym „wielkim człowiekiem“ poróżnił się cesarz, bolało go to, chociaż słuszność przyznawał monarsze. Ale cesarz Wilhelm dał dowody, że zna niemieckie społeczeństwo i że umie z niem postępować, tak i teraz, kiedy Bismark zachorował i zachodziło niebezpieczeństwo, że może umrzeć, cesarz znanym telegramem, wysłanym z Güns, zamanifestował, że umie cenić i ceni zasługi Bismarka. W ten sposób zmazał nawet cień niechęci, jaką z powodu Bismarka mógł mieć do niego naród niemiecki, a zarazem uniemożliwił niemal ekskanclerzowi jego dotychczasową zapamiętałą opozycyę, bo gdyby i teraz w tym samym tonie chciał się odzywać, niesłuchanoby go i zarzucono by mu złą wolę. Bardzo więc słusznym wydaje się nam sąd o pojednaniu się cesarza Wilhelma z Bismarkiem, jaki wypowiedziała *Kölnische Zeitung*. Pisze ona: „Nie widzimy żadnego powodu łączenia z wysłaniem telegramu przez cesarza poważnych kombinacyi i przypisywania temu telegramowi znaczenia politycznego, jakiego nie posiada. Tego, co się stało, dziś już cofnąć nie można; czy się nad tem boleje, czy też fakta dokonane spokojnie przyjmuje, uznać potrzeba, iż po żadnej stronie nie ma zamiaru zmieniania sytuacyi, która przez lat kilka się utrwaliła“.

Chcielibyśmy już zapomnieć o wielkich manewrach cesarskich w Lotaryngii, które tyle krwi Francuzom napsuły, gdyby nie dały one strategikom niemieckim jak co roku powodu do rozpisywania się na temat, czy manewry są potrzebne do wyćwiczenia wojska i dla wprawy dowódzców i czy dają wyobrażenie o przyszłej wojnie. Jeżeli jednak na pierwsze pytanie wszystkie odpowiedzi wypadają twierdząco, to na drugie za to przecząco. Wszyscy pisarze wojskowi przyznają, że nie rozwiązują one ani jednego z problematów przyszłej wielkiej wojny, ani jakiem będzie manewrowanie masami, ani jaki udział w walce brać będzie indywidualność żołnierza, ani kwestyi zaprowiantowania i udziału ludności Wszystko są to pytania, na które tak i owak odpowiadać można, które jednakże stanowczo rozwiąże dopiero sama wojna.

Jedną z najulubieńszych kwestyi na temat przyszłej wojny stanowi zawsze, jaki udział w niej będzie miała konnica. Naturalnie więc, że i teraz wiele nad tem rozprawiano; jedni spychali konnicę na ostatni plan, mówiąc, że w obec wydoskonalenia broni palnej rola jej zejdzie do minimum, że będzie tylko odbywać patrole i pilnować zaprowiantowania armii. Inni znów, jak n. p. pułkownik v. Wallhofen, twierdzą przeciwnie, że ataki konnicy odzyskają swoje znaczenie, jakie miały dawniej. Oto, jak pisze pułkownik Wallhoffen: „Dotychczas oddziały piechoty dlatego tylko nie szły w rozsypkę przed huraganem pędzącej na nie jazdy, że dym zasłaniał im straszny widok. Gdy dymu na polu walki zabraknie, (w obec zaprowadzenia we wszystkich armiach prochu bezdymnego) wrażenie galopującej konnicy będzie tak wielkie, że piechota będzie coraz gorzej strzelać, a może nawet nie dotrzyma pola“.

Jednem z przykrych zagadnień, jakie parlament niemiecki na najbliższej sesyi rozwiązać musi, będzie kwestya pokrycia pieniężnego dla świeżo uchwalonego projektu wojskowego, kwestya nowych podatków. Przykrą ona będzie dla obradujących i dla rządu raz dlatego, że sięga do kieszeni podatkujących, powtóre, że każde stronnictwo, a raczej każda warstwa społeczeństwa radaby siebie wyłączyć z pod nowych ciężarów, a zwalić go w zupełności na inne. Tak n. p. antysemici już teraz zapowiadają, że sprzeciwiać się będą „każdemu podatkowi pośredniemu lub bezpośredniemu, który obciąża średnie lub niższe warstwy, w szczególności zaś przeciwko podatkowi od fabrykatów tytoniowych“, a przyjmą tylko podatek od giełdy.

Ruch antysemicki w Niemczech wzrasta nieustannie i dziś można już mówić n. p. o jawnych czyli zorganizowanych antysemitach w parlamencie niemieckim i w społeczeństwie i o antysemitach tajnych, t. j. licznych zwolennikach antysemickiego kierunku rozproszonych we wszystkich stronnictwach.

Słabą stroną antysemitów niemieckich jest brak jedności w ich obozie i rozdział na rozmaite kierunki i kieruneczki. Najzgodniej przedstawia się jeszcze antysemickie stronnictwo reformowane, zostające pod kierownictwem p. Böckla, a obejmujące większą część antysemickich deputowanych w parlamencie. Inną grupę stanowią zwolennicy znanego rektora Ahlwardta i prof. Förstera, dalej spostrzegamy jeszcze kierunek niemiecko-socyalny deputowanego Liebermanna z Sonnenbergu, który przechyla się ku konserwatywnemu stronnictwu. Wprawdzie na antysemickim zjeździe, jaki się odbył w ostatnią niedzielę w Berlinie, uczyniono próbę zlania wszystkich tych kierunków, jednak nie udała się ona i to, co utworzono ostatecznie pod nazwą „Związek antysemitów Północnych Niemiec“, obejmuje tylko kierunki Ahlwardta i prof. Förstera.

Jednym z punktów obrad była wspomniana już rezolucya w sprawie pokrycia kosztów, wynikających z natury wojskowej. Bardzo ciekawym z powodu swego radykalnego tonu był wykład prof. Förstera na temat: „Jakiem jest położenie antysemitów w Niemczech i w jaki sposób mogą zwyciężyć“. W referacie tym twierdzi autor, że kapitał żydowski jest, jako nabyty nieprawnym sposobem, grabieżą, dokonaną na ludzie niemieckim i dla tego należy go żydom, przez uchwałę parlamentu odebrać i użyć na spłatę długów, jakie dzięki żydom tylko, przygniatają właścicieli ziemskich i państwo, a resztę jakaby z tej operacyi pozostała, obrócić się powinno na utworzenie dobroczynnych fundacyi. Dalej żąda prof. Förster, aby względem żydów zastosowano w Niemczech to samo prawo, co względem cudzoziemców, domaga się zamknięcia granicy dla immigracyi żydowskiej, prawa któreby zabraniało żydom posiadania ziemi, piastowania urzędów państwowych i gminnych, zajmowania się adwokaturą, medycyną, nauczycielstwem i dziennikarstwem. Nakoniec żydów, zdaniem prof. Förstera, powinno się zupełnie wykreślić z wojska, a zamiast służby w szeregach obłożyć ich stosownym podatkiem i zakazać im trzymać chrześcijańskiej służby, która się w żydowskich domach demoralizuje i zepsucie potem po kraju roznosi. Radykalny ten projekt przyjęli zebrani hucznymi oklaskami i wybrali komisyę złożoną z pięciu członków, która ma obradować nad temi sprawami.

Dawno minęły już czasy, kiedy obyczajny Berlińczyk mógł mówić ze zgrozą o Paryżu jako o „Sodomie nad Sekwaną“, dziś w Berlinie wcale nie lepiej, a może nawet gorzej, dzięki jaskiniom zwanym *Wiener Caffehäuser*, gdzie się najdrożniejsze rzeczy dzieją. Obecnie wzięła się do nich policya i kazała zamykać takie zakłady o godzinie 2ej w nocy a nawet o 12ej. Dzięki owym zakładom, gdzie występują podkasane *Sängerinn'y* i *Sängerzy* w Berlinie, gdzie oprócz już istniejących teatrów, jak królewski, teatr Lessinga, teatr Krolla lub *Freie Bühne*, powinnoby się znaleźć miejsce jeszcze dla kilku teatrów i teatrzyków ludowych, żaden z nowo założonych utrzymać się nie może. W ubiegłym roku byliśmy świadkami kilku takich narodzin i zgonów. Nad rozmaitymi gmachami pojawiały się złocone litery, oznajmiające, że tu założył swą siedzibę *Victoria Theater*, *Wallner Theater*, *Ronacher* lub inny jaki *Theater*, aby po kilku miesiącach i bankructwie przedsiębiorcy zniknąć bezpowrotnie.

W ogóle miniony rok teatralny nie należał do najświetniejszych, a w dziale sztuk nowych ratują sprawę słynny dramat Sudermanna „Gniazdo rodzinne“ i Gerharda Hauptmanna „Tkacze“. Dalej idą tu jeszcze Fuldy „Talizman“ i Emila Pohla przeróbka staroindyjskiego dramatu „Vasantasena.“ Największe powodzenie miało Sudermannowskie „Gniazdo rodzinne“. Bohaterką tego dramatu jest nieokiełznana, uznająca tylko siebie i swoje pragnienie aktorka, która nie chcąc swego postępowania naginać do woli innych i przepisów moralności lub obyczajów, zrywa węzły rodzinne i dopiero po latach powraca w „rodzinne gniazdo.“ Tu wywiązują się liczne powikłania między nią a rodziną, wierną dawnym obyczajom i stanowią osnowę dramatu. Dramat ten nie stałby się może tak głośnym, gdyby się zamykał tylko w przedstawieniu tej jednej nieokiełznanej indywidualności. Ale przeciw niej postawił Sudermann inną, dla której również wszystkiem „wola“, tylko nie ta wola, która pozwala robić wszystko, czego wybujałe namiętności zapragną, lecz taka, która je w sobie dla ujmuje, krępuje, niszczy wszelkie przeszkody w drodze do idealnego celu. Takim typem jest postać pastora w Sudermannowskiem „Gnieździe rodzinnem.“

Koleje syberyjskie.

Olbrzymie przestrzenie syberyjskie nie miały dotychczas wcale kolei, a linie kolejowe rosyjskie co niedawna sięgały tylko do Wołgi. Dopiero przez przedłużenie do Ufy, potem do Złatoust wreszcie do Czeljabińska kolei, prowadzącej z Petersburga na Moskwę, do Sama-

---

3)

Nowy filozof polski.

(Ciąg dalszy).

— Chwała Bogu, mamy więc przykład nieużytecznego i pustego instynktu. Jeżeli bocian, albo skowronek, pod jesień odlatuje na południe, wiemy, że znajdzie tam kraj ciepły i zasobny; ale gdy człowiek tęskni do wieczności, wówczas mówimy mu, że jego nadzieje są urojeniami. Wyborny jest taki pozytywizm.

— Cóż robić, jeżeli tak jest?... Wreszcie, ludzki instynkt zachowawczy jest użytecznym dla utrzymania i rozwoju naszego gatunku. Pozwala zdrowym jednostkom obmyślać daleko sięgające plany, które wykonywają inni; chorym zaś i konającym osładza chwile przedśmiertne.

— Aha! — odparł Dębicki. — Więc Bóg, czy natura, a w każdym razie jakaś wyższa siła, której zawdzięczamy istnienie, wymyśliła cały szereg transcendentalnych oszustw, w tym celu, ażebyś pan nie nudził się, czy nie martwił w ostatnich chwilach życia? Szczególny zamęt pojęć. Przecież, według was, materyalistów, natura jest samą prawdą, nigdy nie kłamie... A raczej kłamie w jednym wypadku: kiedy obdarza człowieka wstrętem do śmierci! Pozwolisz pan, że będę innego zdania. Wstręt do śmierci znaczy poprostu to, że między śmiercią i duszą istnieje głęboka dysharmonia. Ryba, wyjęta z wody na powietrze, albo ptak, zanurzony pod wodę, rzuca się i niepokoi w taki sam sposób, jak człowiek, który myśli o nicości. Nicość zaś jest trucizną duszy; pan karmisz się rozmyślaniami o niej i dla tego jesteś pełen trwogi, prawie szalejesz; ja nie wierzę w nicość, ale w życie i dla tego żartuję ze śmierci. Pan jesteś chory, ja jestem zdrów moralnie.

Podniósł się i zaczął szukać kapelusza. Na dworze było już ciemno.

— Pan profesor wychodzi?... — zawołała Madzia, chwytając go za rękę.

— Jestem zmęczony — odparł Dębicki zwykłym swoim głosem. Zagasł w nim mówca, a został człowiek stary i chory.

— Profesorze — odezwał się Brzeski — jedźcie państwo ze mną do hotelu, a zjemy razem kolacyę... Zafunduję wam szampana... Wiesz, Madziuś, mam przy sobie trzy tysiące rubli, a na siedm tysięcy jestem ubezpieczony. Będziecie mieli po mnie..

— Znowu wracasz do swego! — przerwała siostra. — Widzi pan profesor: dopóki pan mówił, on był weselszy; a teraz, kiedy pan chce odejść...

— Zwymyślał mnie profesor, bo zwymyślał — rzekł wesoło Brzeski. — Ale muszę przyznać, że mikstura poskutkowała.

— Już nawróciłeś się pan? — spytał z półuśmieszkiem Dębicki.

— No, tego chyba nie będzie. Ale zwrócił mi pan uwagę, że przed śmiercią mogę zwaryować, i to... otrzeźwiło mnie. Nie dziwcie mi się — mówił Brzeski. — Od kilku tygodni jestem sam, wciąż oblegany przez myśl o śmierci... Tymczasem człowiek jest zwierzę towarzyskie i nie może zajmować się ciągle tym samym tematem.

— Zdzisiu — zawołała Madzia — ja ci przysięgam, że będziesz zdrów... Prawda, panie profesorze, że on nie ma suchot?...

— Być może.

— Ach, gdyby tak było... gdyby on chciał się leczyć i zaczął tak myśleć, jak pan profesor, wie pan co?... Wyszłabym za pana! — rzekła Madzia z zapałem.

— Szkoda fatygi — odpowiedział Dębicki. — Ale zechciej tylko pani wyjść za mąż, a wyswatam cię i to dobrze...

— Nigdy... — odparła ciszej, a na jej twarzy odmalował się taki żal, że Dębicki postanowił już nie poruszać tego przedmiotu.

Dębicki pożegnał siostrę i brata i wyszedł, obiecując przyjść do hotelu Europejskiego, gdzie mieszkał Brzeski. Gdy już był na schodach, wybiegła za nim Madzia i zapytała szeptem, mocno ściskając go za rękę:

— Co pan myśli o Zdzisławie?...

— Zdaje mi się, że on jest ciężko chory.

— Ależ chodzi... mówi...

Dębicki wzruszył ramionami i zaczął powoli złazić ze schodów.

Gdy Madzia wróciła do pokoiku, brat odezwał się z oburzeniem:

— Zabawna jesteś z tymi sekretami na korytarzu. Wiem, że pytałaś o moje zdrowie. Ale cokolwiek odpowiedziałby ci ten twój filozof, nie zmieni mego przekonania. Jestem skazany, to darmo... Umrę lada tydzień. Ale swoją drogą ten stary oddał mi wielką przysługę. Już potrafię zapełnić sobie resztę czasu rozmyślając o jego wierze w życie przyszłe... Szczęśliwy człowiek — idealista... optymista!... My, dzisiejsi, nie potrafimy być takimi.

— Więc ty nie wierzysz temu, co on mówił? — spytała zdziwiona Madzia.

— Moje dziecko, to były dowcipnie wyrażone stare poglądy, ale nie dowody, a jeszcze mniej fakta. Wierzy się faktom, nie frazesom.

— Wiesz, Zdzisław — rzekła nagle Madzia — ja zatelegrafuję do tatka, że tu jesteś...

Brat porwał ją za ręce.

— Niech cię Bóg broni!... — zawołał z wybuchem gniewu. — Ja właśnie uciekam za granicę, ażeby nie spotkać rodziców...

— Więc ja pojadę z tobą... Mam pieniądze...

— Nie po-je-dziesz!... — odparł stanowczo.— Pozwólcie mi przynajmniej umrzeć, jak mi się podoba... Nie chcę pożegnań... łez... awantur...

— Zdzisławie!..

— Słuchaj, Madziu... musimy rozciąć tę sprawę raz na zawsze. Gdybyś zawiadomiła ojca, czy matkę, gdyby kto z nich tu przyjechał, albo gdybyś ty uparła się jechać ze mną, przysięgam ci na honor, że otruję się... Zrozumiałaś?

Madzia zaczęła cicho płakać.

— Pocieszaj mnie, jak chcesz — mówił w najwyższem rozdrażnieniu — sprowadzaj Dębickiego (byle nie doktorów...), rób ze mną, co ci się podoba, ale — żadnych scen, żadnych objawów familijnej czułości!... Tak długo żyłem bez was, że śmierć między wami uważałbym za torturę dla siebie...

— Jakże, więc mamy cię opuścić?...

— Musicie... a ty przedewszystkiem..

— Ach, co ty mówisz?... — zawołała, całując go po rękach.

— Dosyć... proszę cię... Nie dobijaj mnie twemi łzami, bo... wyskoczę oknem na ulicę. Powiedziałem ci: czego żądam i do czego możecie mnie popchnąć waszym sentymentalizmem...

A teraz, jeżeli chcesz, odwieź mnie do hotelu.

Mówił to z obłąkanemi oczyma, zadyszany, wściekły. Madzia zrozumiała, że opierać mu się nie może. Otarła łzy, ubrała się, tłumiąc łkanie, pomogła bratu włożyć palto i odwiozła go do hotelu.

Zdzisław przez całą drogę był rozdrażniony. Gdy znaleźli się w numerze, zaczął oglądać sobie język w lustrze, rachować puls, następnie wydobył z walizki termometr i włożył go pod pachę.

— Uwierzyć nie mogę, ażebyś naprawdę był ciężko chory — odezwała się Madzia. — Zkąd ci to przyszło?...

— Zaziębiłem się... miałem zapalenie płuc... zaniedbałem i — dziś jest pasztet.

— Myśleliśmy, żeś zupełnie wyleczony.

— I ja tak myślałem z początku. A później już nie było sensu alarmować was... Niebyście mi nie pomogli.

Siedział zapatrzony w sufit, rozgorączkowany i, co kilka minut, badał puls. Ażeby odwrócić jego uwagę od strasznych myśli, które, jak niewidzialne stado kruków, unosiły się nad jego głową, Madzia zaczęła opowiadać mu swoją historyę z dwu lat ostatnich. Dla niej samej był to jakby rachunek sumienia, ale brat niebardzo go słuchał. A gdy zapytała, co o niej myśli? odparł:

— Moja droga, alboż człowiek, stojący nad grobem, może myśleć o czemkolwiek, wyjąwszy o grobie?... Reszta wszystko głupstwo!

— I ty tak mówisz po tem, co słyszałeś od Dębickiego?

— Frazesy — odpowiedział.

Umilkli oboje. On iskrzącemi oczyma patrzył na świece, Madzia gryzła usta, ażeby nie wybuchnąć płaczem. W ciągu krótkiego czasu posiadła wielką władzę nad sobą; skoro łzy zaczęły cisnąć się jej do oczu, mówiła:

— On to spostrzeże!... — i łzy cofały się w głąb, aż gdzieś na dno serca.

Około północy Madzia zapytała brata, czy nie chce mu się spać?

— Dajże spokój!... — odparł. — Alboż ja kiedy w nocy sypiam?... Boję się, ażeby mnie śmierć nie zaskoczyła... Drzemię w dzień, bo wśród gwaru, zdaje mi się, że jestem bezpieczniejszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ry, połączono zawołżańskie okolice z zachodem. Przez poprowadzenie tej linii kolejowej, jak niemniej drugiej, niepołączonej z siecią kolei rosyjskich, a idącej z Permu nad Kamą, dopływem Wołgi, do Tiumenia nad Turą, poboczną rzeką Obi, zrobiono pierwszy krok do budowy kolei syberyjskich. Pierwszy ich projekt miał rzucić sam car, a wśród pobudek najważniejszą rolę grały względy nie handlowe lecz strategiczne, chodziło o ułatwienie obrony olbrzymiej granicy południowej i koncentracyi wojsk.

W r. 1887 uchwaliło ministeryum rosyjskie wybudować w Syberyi trzy strategiczne linie kolejowe, nie połączone ze sobą ani z kolejami europejskiemi. Jedna z nich t. zw. „środkowo-syberyjska" prowadzić miała z Tomska nad Obem do Irkucka nad jeziorem Bajkalskiem, położonem mniej więcej w połowie długości Syberyi u południowej jej granicy. Połączenie tej kolei z nadwołżańskiemi, odbywać się miało przez rzekę Ob i jej dopływy, zaś żegluga na jeziorze Bajkalskiem, miała stanowić nić wiążącą ją z drugą linią kolejową „zabajkalską", która z miasta Mysowskaja nad Bajkałem iść miała do Strietenska nad Szyłką, dopływem Amuru, przedłużeniem więc tej żeglugi na Amurze, wpadającym do Oceanu Spokojnego i na jego dopływach, a z Grafskaju do Władywostoku, położonego nad morzem u samej prawie granicy półwyspu Korei naprzeciw wysp japońskich, miała znów iść kolej. Koszta wykonania owych kolei, wynoszących razem 3110 kilometrów, obliczono na 122 miliony rubli.

Do rozpatrzenia tej sprawy wyznaczył car osobną komisyę, a ta wysłała do Syberyi inżyniera Menjenina do zbadania wszechstronnie warunków. Menjenin zaprotestował przeciw kombinowaniu ruchu kolejowego z żeglugą po wielkich rzekach syberyjskich i jeziorze Bajkalskiem, gdyż z powodu ostrości klimatu, żegluga tam zaledwo przez trzy miesiące w roku jest możliwą. Zaproponował natomiast budowę linii kolejowej idącej wprost z Czelabińska do Irkucka, okrążającej jezioro Bajkalskie i na Mysowską, Strietensk, wzdłuż Amuru, przez Grafskaja i dalej do Władywostoku.

Linia ta wyniosłaby 7642 kilometrów, czyli przeszło 1000 mil i stworzyłaby bezpośrednio kolejowe połączenie Petersburga z Władywostokiem, zachodniego wybrzeża Europy z wschodnio-azyatyckiem. Studya swe skończył Menjenin w r. 1890, jednak tego samego roku car potwierdził jego projekt, a w maju 1891 przystąpiono do jego wykonania, z wyjątkiem kolei nadamurskiej, która ma na razie zastępować żegluga po tej rzece. Długość teraz budowanych kolei wynosić 5200 kilometrów, czyli 700 mil, a koszta ich budowy obliczają na 206 i pół miliona rubli. Przed rozpoczęciem budowy długo ważyła się kwestya, czy rząd ma prowadzić ją w własnym zarządzie, czy oddać francuskiemu towarzystwu, rozporządzającemu olbrzymim kapitałem, wreszcie postanowiono prowadzić roboty w własnym zarządzie. Budowę kolei syberyjskich starano się przeprowadzić jak najmniejszym kosztem. Jak najmniej więc będzie stacyi i to tylko konieczne, jak najmniejsze przekopy i nasypy i jak najrzadsze mosty i to krótkie, a w kilku miejscach, gdzieby potrzeba było zbudować mosty o wielkiej rozpiętości, tam w lecie parowe promy przewozić będą pociągi na drugą stronę rzeki, a w zimie na wzór amerykański budowane będą na lodzie tymczasowe tory. Robi się to w ten sposób: W ledzie wyrębuje się koryto, w niem ustawia się progi poprzeczne i nalewa wodą, na nich progi podłużne, potem znowu poprzeczne, po których dopiero biegną szyny.

Koleje syberyjskie będą niewątpliwie jednem z największych dzieł na kuli ziemskiej w zakresie kolejnictwa, ale ich długo potrzeba, zanim w zupełności zbudowane zostaną.

KRONIKA.

Lwów 4 października

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj w sali Kasyna miejskiego odbyło się zgromadzenie wyborców, na którem dr. Leonard Piętak wypowiedział swe wyznanie wiary. Obradom przewodniczył dr. Pomianowski. Dr. Piętak zabrawszy głos, zaznaczył przedewszystkiem, iż początkowo nie miał zamiaru kandydować, w końcu jednak zdecydował się na to, a uczynił to z tych samych powodów, które skłoniły komitet wyborczy do wywołania jego osoby z ukrycia, a mianowicie, aby nie powiedziano, że we Lwowie w chwili tak ważnej i krytycznej brakło ludzi godnych do narażenia się na zawodne losy prądów wyborczych. W dalszym ciągu ze znaną sobie oratorską swadą mówca rozwijał program swej pracy, podniósł, iż gdyby był wybranym to zawsze mu w jego działalności parlamentarnej przyświecać będzie ideał nie własnej chluby, lecz ideał pożytku społeczeństwa w duchu narodowym polskim.

Oświadczył, iż wyznaje zasady demokratyczne, w nich się urodził i wychował i one są jego przekonaniem, jest także zwolennikiem postępu ale postępu rozważnego, stosującego się do natury społeczeństwa i do jego potrzeb narodowych, ekonomicznych i intelektualnych Dobro ogólne i narodu to jedyny cel, do którego dążyć będzie. Gdyby był wybrany posłem, to wstąpi do Koła polskiego i w całości podda się jego organizacyi i solidarności na zewnątrz, z zachowaniem jednak swobody wypowiadania swych zdań i przekonań wewnątrz. Solidarność Koła polskiego na zewnątrz okazała się — zdaniem mówcy — bardzo zbawienną, wskutek niej tylko Koło pozyskało swe wpływowe stanowisko w Radzie państwa i korzysta z niego rzetelnie na pożytek kraju, nie przeoczając interesów monarchii. W skutek tego, iż poddałby się organizacyi Koła polskiego, działalność mówcy w Izbie poselskiej i komisyach zależałaby od uchwał i postanowień Koła. Wewnątrz niego zachowałby niezależność własnych przekonań.

Jakie zajmie stanowisko w niektórych sprawach, z góry określić nie może. Czy będzie głosował za utrzymaniem stanu wyjątkowego w Pradze, czy przeciw niemu, teraz powiedzieć nie może, gdyż musi przedtem dokładnie zbadać wszystkie akta i przyczyny, które stan ten wywołały i dopiero potem wyrobi sobie zdanie jak ma postąpić. Od zbadania więc tych aktów będzie zależeć głosowanie jego w Kole polskiem.

Sprawa reformy podatków, zmiana ustawy karnej i procedury cywilnej, reforma ustawy przemysłowej, sprawa polepszenia bytu urzędników państwowych wszystkich dykasteryi i instytucyi i zaopatrzenia wdów i sierót po nich, znajdą w nim gorliwego współpracownika.

Mówca wspomniał także i o kwestyi socyalnej. Zaznaczył, iż ona nie zejdzie z porządku dziennego dopóty, póki położenie klasy robotniczej nie będzie polepszonem. Społeczeństwo i państwo przykłada rękę do rozwiązania tej kwestyi w duchu dla robotników przychylnym. Rada państwa wiele już w tym kierunku zdziałała, a każde dążenie podobne znajdzie w nim najprzychylniejszego współpracownika. Sprawy szkolne będą najwdzięczniejszem dla niego polem działania.

Przemówienie swe zakończył w te słowa: „Oto spowiedź moja, którą złożyłem przed wami rzetelnie i uczciwie. Sprawy państwowe są tak mnogie i różnorodne, że trudno czuć się do każdej uzdolnionym. Głowa ludzka nie może posiąść tyle zdolności, aby w każdej sprawie bez wahania mogła wypowiadać swe zdanie. Ja przyrzekam tylko, że w razie zaszczycenia mnie wyborem, pracować będę z całą siłą i zdolnością, starać się będę mnożyć swą wiedzę, aby rozszerzać koło tych spraw, którym umysł mój godnie odpowiedzieć potrafi. Celem mej pracy będzie pożytek i dobro kraju, a przedewszystkiem dobro miasta. Ale gdy wejdę do Rady p., to muszę podnieść z naciskiem, iż gorąco brałbym do serca interesa państwowe. Pomyślność całości bowiem ogrzewa swymi promieniami i części. Wymaga tego od nas i nasz interes narodowy, Panowie to rozumiecie. Oto moje wyznanie wiary. Do was panowie należy ocenić, czy jestem godny mandatu, a dacie temu wyraz, oddając swe głosy według własnego przekonania. Zaznaczyć muszę, iż mnie miłe będą tylko te głosy, które będą oddane ze szczerego przekonania w pełnej wolności wyborczej". (Huczne, długo trwające oklaski).

Nastąpiły interpelacye, pierwszą wniósł dr. Obmiński, zapytując kandydata, czy ma zamiar stawać w obronie ludności polskiej na Szląsku.

Dr. Piętak. Na to każdy Polak ma tylko jedną odpowiedź: „Tak", bo obowiązkiem naszym jest pracować nietylko dla części ale i dla całości.

P. Mańkowski (socyalista) pragnął się dowiedzieć, co kandydat myśli o powszechnych wyborach, o reformie ustawy prasowej, zniesieniu stempla dziennikarskiego i zniesieniu opłat szkolnych i otrzymał odpowiedź, że dr. Piętak jest przeciwnym powszechnym wyborom, bo nie wszyscy obywatele zdaniem kandydata dość są inteligentni, aby wiedzieli jak głosować. Dr. Piętak jest za zniesieniem t. zw. „objektywki" prasowej, natomiast nie wie czy fundusze państwa pozwolą na zniesienie stempla dziennikarskiego i opłat szkolnych.

Dr. Czerkawskiemu na interpelacyę w sprawie znanego wniosku Plenera o niemieckim języku jako państwowym, odrzekł dr. Piętak, że zawsze bronił praw polskiego języka, więc i teraz twardo w jego obronie stanie.

Interpelantowi p. Landesowi przedstawił kandydat, że jest przeciwnym antisemityzmowi, bo nie dzieli ludzi wobec prawa na rasy, ale na uczciwych i nieuczciwych, p. Schustra uspokoił co do sprawy popierania decentralizacyi dostaw dla armii, na interpelacyę p. Głowackiego odpowiedział, że kwestya rozbrojenia jest obecnie tylko *pium desiderium*, że zresztą jako Polak jest jej przeciwny. Co do podatku rentowego mówca jest za nim. Potem nastąpił cały szereg interpelacyi p. Jägermana.

Poruszył on najpierw sprawę dyscyplinarnego śledztwa, wytoczonego ongiś za rektoratu dra Piętaka jednemu z profesorów uniwersytetu (mianowicie dr. Ciesielskiemu za zaniedbany zarząd ogrodu botanicznego) i zapytał kandydata czy to on spowodował to zajście.

Dr Piętak. Nie mam upoważnienia od mego kolegi do publicznego wywlekania tej sprawy, dlatego odpowiadam krótko: „nie".

P Jägerman w dalszym ciągu interpelacyi podniósł kwestyę niezależności kandydata wobec rządu gdyby został wybrany, jest on bowiem profesorem i radzcą dworu, dalej uważał p. Jägerman, że obowiązków poselskich nie można pogodzić z profesorskimi i zapytywał czy dr. Piętak wybrany zrezygnuje z profesury i czy uwolni uczniów od czesnego za te wykłady, których nie będzie mógł wygłosić bawiąc w Wiedniu.

Dr. Piętak. Nie na wszystkie pytania p. Jägermana odpowiem, są pomiędzy niemi niesmaczne, zaznaczam więc tylko, że godność profesorska mojem zdaniem niczyich przekonań nie krępuje.

P. Jägermann woła: A sprawa profesora Spincica, który został zasuspendowany za swe przekonania, wypowiadane w Radzie państwa?

Dr. Piętak. Przyznam się, że w tej sprawie p. Jägermanowi żadnych informacyi udzielić nie mogę, bo jej nie znam.

Dr. Obmiński mówił o stanie wyjątkowym w Pradze, a kandydat w odpowiedzi wskazał na wstęp swej mowy traktującej o tej sprawie. Z odpowiedzi na interpelacyę dra Ziemby i p. Korosteńskiego dowiedzieli się zebrani, że dr. Piętak jest zwolennikiem *numerus clausus* w adwokaturze i że uznaje potrzebę założenia w Galicyi akademii handlowej. Na propozycyę dra Mańkowskiego, który w krótkiem przemówieniu wystąpił ostro przeciw p. Jägermanowi, zamknięto dyskusyę, poczem zgromadzeni wśród długotrwałych oklasków uchwalili wniosek p. Domaszewskiego o przyjęcie kandydatury p. Piętaka przez zgromadzenie, a zebranie zakończył przemową dr. Pomianowski, który wzywał wyborców, aby jutro spieszyli oddać swe głosy za drem Piętakiem.

Praca kobiet polskich na Wystawie r. 1894. W ciągu ubiegłego tygodnia powstała i zorganizowała się sekcya XIX (grupa 24) wystawy krajowej.

Jestto sekcya „Pracy kobiet" złożona z samych pań wyłącznie, a działająca w porozumieniu i przy pomocy dyrekcyi wystawy.

Zadaniem sekcyi tej ma być nietylko możliwie dokładne ułożenie obrazu pracy rąk kobiecych, lecz również zaznaczenie stanowiska kobiety w społeczeństwie naszem. Winna tedy sekcya XIX okazać niewiastę polską jako matkę, gospodynię, nauczycielkę, lekarkę, opiekunkę chorych — jednem słowem odsłonić ją w całym blasku działalności, która w wypełnianiu obowiązków chrześcijanki i obywatelki na polskiej niewieście spoczęła a przez naród cały tak wysoko była i jest pojmowaną! Wszystko tedy zatem, co da się przedstawić z naszych urządzeń domowych, rodzinnych i gospodarczych, z stosunku dworu do ludu wiejskiego, ze stowarzyszeń dobroczynnych, tanich kuchni, pracowni kobiecych, dalej z instytucyi, zabezpieczających kobiecie możliwość pracy, wreszcie ochronę czci niewieściej, wszystko to ma objąć dział pracy kobiet na wystawie krajowej.

Pierwsze plenarne posiedzenie sekcyi XIX odbyło się w sali uroczystościowej Kasy oszczędności. Zagaił ją gorącemi, pełnemi wiary i zapału słowy nieustający w energii dyrektor wystawy, dr. Zdzisław Marchwicki, a wyłuszczywszy cel zebrania zawiadomił: iż na przewodniczącą sekcyi uproszono p. Stanisławową Polanowską, na jej zastępczynie Władysławową ks. Sapieżynę, Stanisławową hr. Badeniową, Kaźmierzową Laskowską i Zdzisławową Marchwicką. Z ramienia dyrekcyi wystawy dodany został sekcyi do pomocy p. Starkel, a referat sekcyi objął znany z pożytecznej na wielu polach działalności p. Bolesław Lewicki.

Następnym mówcą był p. Starkel, który po dłuższych motywach zaproponował podział sekcyi na cztery komisye:

1. Komisya robót ręcznych, kursów pracy kobiet i bazarów (przewodnicząca p. Marchwicka);

2. Komisya ochronek, szpitalików i dzieł dobroczynnych (przewodnicząca hr. Badeniowa);

3. Komisya działalności kobiet w zakresie oświaty ludowej, nauki gospodarstwa domowego, wychowania dzieci, szkoły sług, oraz spraw wychowania domowego w klasach średnich i wyższych, zabawy i nauki pozaszkolne (przewodnicząca p. Polanowska);

4. Komisya stowarzyszeń kobiecych zarobkowych, wszelkich instytucyi mających na celu rozszerzenie zakresu pracy kobiecej i innych stowarzyszeń (przewodnicząca ks. Sapieżyna, zastępczyni p. Marchwicka).

Dotychczasowy skład sekcyi XIX jest następujący: P. P. Leonowa Bratkowska, Mikołajowa Biernacka; Alfredowa Biesiadecka, Marya Bąkowska, Adolfowa Blumenfeldowa, Teodorowa Borkowska, Julia Barowiczówna, Michałowa Bobrzyńska, Antoniowa Czamcowa, Felicya hr Comellowa, Leszkowa Dąbczańska, Alfredowa Deymowa, Wacławowa Domaszewska, Laura Friedówna, Róża Frenklowa, Antonina Francówna, Wincentowa Gnoińska, Franciszkowa Gawrońska, Romanowa baronowa Gostkowska, Helena hrabica Golejewska, Józefowa Gostyńska, Pelagia Gostyńska, Władysława Gostyńska, Władysławowa Gubrynowiczowa, Antoniowa Grottowa, Romanowa Jabłonowska, Janowa Jeleniowa, Marya Kneówna, Władysławowa Kłosowska, Zygmuntowa Kędzierska, Józefa Kulińska, Adamowa Krechowiecka, Anna Lewicka, Wincenta Longchampsówna, Andrzejowa ks. Lubomirska, Natanowa Löwensteinowa, Adolfowa Lilienowa, Wiktorowa Legieżyńska, Ksawerowa Liskowa, Albertyna Łobaczewska, Michałowa Michalska, Emilowa Merczyńska, Edmundowa Mochnacka, Leopoldowa Morawetzowa, Adolfowa Moszyńska, Juliuszowa Mikolaschowa, Zofia Mrozowicka, Jadwiga Makuschówna, Olga Modzelewska, Karolowa Młodnicka, Antonina Machczyńska, Feliksowa hr. Mierowa, Wiktorya Niedziałkowska, Kalikstowa księżna Ponińska, Kamilla Poh, Jadwiga Paparowa, Kordelia Pardasowa, Tadeuszowa Pilatowa, Tadeuszowa Romanowiczowa, Zofia Romanowiczówna, Katarzyna Rybakówna, Damianowa Sawczakowa, Helena Szatkowska, Julianowa Szemelowska, Marya Strzelecka, Julia Stahlbergerówna, Julianowa Schayerowa, Fryderykowa hr. Skarbkowa, Janowa Seferowiczowa, Tadeuszowa Tarasiewiczowa, Sabina Theodorowiczówna, Dyonizowa Tothowa, Arnoldowa Wernerowa, Stefania Wechslerowa, Natalia Weisorówna, Teresa Witkowska, Kazimierzowa Zielińska, Helena Ziętkiewiczówna, Alfredowa Zgórska, Bronisława Zbierzchowska, Rypsyna Zacharyasiewiczowa, Zofia Zawistowska, Władysławowa Zontakowa, Włodzimierzowa Zagórska

Wszystkie komisye zabrały się niezwłocznie do pracy.

Poszczególne referaty porozdzielano między siebie, a w połowie bieżącego miesiąca na pełnem zebraniu sekcyi przedstawiony zostanie program szczegółowy.

Komisya 3 podzieliła się na dwie grupy: gospodarczą i wychowawczą. Gospodarcza rozpadła się na trzy działy: a) gospodarstwo domowe na wsi, b) stosunek dworu do ludu, c) gospodarstwo domowe w mieście. W pierwszych dwóch działach pracować będą zaproszone panie delegatki z powiatów Galicyi wschodniej i zachodniej.

Do zakładania komitetów lokalnych poza Galicyą powołane być mają osobne miejscowe delegatki, których mianowanie nastąpi na najbliższem posiedzeniu sekcyi.

Jako wychowawcza podzieliła się komisya 3. na trzy działy: 1) wychowawczo-naukowy, 2) szkoły dla sług, 3) literatura z uwzględnieniem pedagogii (działalność kobiet).

Inne komisye zbierają się w bieżącym tygodniu.

Tak szeroko a zdrowo rozpoczętej pracy pań naszych, którą nie wątpimy uwieńczy najwspanialszy rezultat, przesyłamy z naszej strony najserdeczniejsze „Szczęść Boże!"

P. wiceprezydent wyższego sądu krajowego Mniszek Tchorznicki, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Jaworowie i Tarnobrzegu rozpisały, pierwsza z terminem do 15 listopada, druga do końca bm., konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Ze sfer notaryalnych. P. Sabin Budzynowski, notaryusz w Samborze, przenosi się do Przemyśla, gdzie z dniem jutrzejszym (5go bm) obejmuje urzędowanie.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Mościskach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 9go listopada rb.

Adres dla Smolki. Gmina miasta Przemyśla jak wiadomo nadała honorowe obywatelstwo Franciszkowi Smolce. Dziś widzieliśmy wspaniały adres, jaki przy tej sposobności zostanie wręczony czcigodnemu patryocie w imieniu tej gminy. Okładzinki sporządzone są z białej i szamowej skóry, zaopatrzone w liczne ozdoby i okute w szczere srebro. Wewnątrz znajduje się adres gminy miasta Przemyśla i nominacya na honorowego obywatela z malowniczą winietą, przedstawiającą widoki przemyskie, pędzla p. Kaczora Batowskiego. Adres zaopatrzony jest nadto pieczęcią gminy, zawartą w osobnem pudełeczku. Prześliczna ta robota wyszła z pracowni introligatorskiej p. L. Wierzbickiego.

Ks. Franciszek Malczyński, biskup z Alessio, w Albanii, przybywa dzisiaj do Lwowa, w przejeździe do swej rodziny, stroskanej przez śmierć nieodżałowanej pamięci dra Józefa Krypiakiewicza.

Witamy Dostojnego Gościa, co po trzydziestoletniej pracy misyjnej wśród dzikich skał Albanii atęsknił znów za ziemią ojczystą, której nie widział od lat dziesięciu

Niechaj Mu ten pobyt wśród nas osłodzi chwile długiej rozłąki z krajem i pustelniczej iście samotności.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Dublanach otrzymał ks. Jul. Platek. Prezentę na Lolin, w dekanacie sanockim, otrzymał ks. Orest Sołtykiewicz.

Śluby. Dnia 7 października odbędzie się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów ślub panny Maryi Reczkowskiej-Johnówny z p. St. Jasińskim, adjunktem sądowym.

Głosowanie na posła do Rady państwa odbędzie się jutro w ratuszu i trwać będzie od godziny 9—12 z rana i od 3—6 po południu. Wyborcy, którzy dotychczas jeszcze kart legitymacyjnych nie otrzymali, mogą reklamować je w komisaryacie śródmieścia.

Kornelowi Ujejskiemu poświęciła praska *Politik* obszerny i pełen sympatyi dla czcigodnego wieszcza felieton pióra dra Henryka Monata.

Z miejskiej Rady zdrowia. Wczoraj odbyło się posiedzenie miejskiej Rady zdrowia. Fizyk miejski dr. Pawlikowski stwierdził, iż stan zdrowotny w mieście jest w ogóle zadowalniający. Żadne choroby zaraźne w mieście nie panują epidemicznie, występuje tylko sporadycznie szkarlatyna.

Ze stowarzyszeń. Wydział związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie posiedzenie dnia 7 bm po południu.

Posiedzenie gremium aptekarzy Galicyi wschodniej odbędzie się w sobotę dnia 14 bm. o godzinie 10 rano w lokalu szkoły formaceutycznej przy ulicy Pańskiej l. 12. Na porządku dziennym między innemi: wybór przewodniczącego gremium w miejsce śp. A. Kochanowskiego i wnioski zarządu w sprawie wystawy w r. 1894.

Nagła śmierć. W Krakowie zmarł nagle asystent pocztowy Szuwalski.

Subjekci i praktykanci w handlach korzennych. W ostatnich dniach krążyła po mieście pogłoska, która w rezultacie okazała się nieprawdziwą, że subjekci, czyli tak zw. pomocnicy handlowi, mają urządzić strejk. Słyszeliśmy nawet jakoby sformułowane żądania tej treści, że pomocnicy handlowi domagają się ustanowienia minimalnej pensyi 50 złr. miesięcznie za dziesięć godzin pracy dziennie. W kwestyi tej odebraliśmy od jednego z naszych czytelników wiązankę uwag, które poniżej podajemy w streszczeniu. Autor nie wdaje się w rozwiązanie pytania, czy i o ile żądania pomocników handlowych w ogóle są słuszne lub nie, pragnie tylko zwrócić uwagę kół kompetentnych na kategoryę subjektów i praktykantów, pracujących w handlach korzennych, przy których znajdują się t. zw. „pokoje do śniadań".

Los tych pracowników nie jest zaiste godnym zazdrości, nietylko we Lwowie i Krakowie, ale we wszystkich miastach Galicyi, w której „handelki" rozpanoszyły się na dobre. Praca tu jest ciężką, nieraz ośmnaście godzin dziennie, tem cięższą, że młody chłopiec pracować musi wśród duszącej i niezdrowej atmosfery, przesiąkniętej wyziewami alkoholu i tytoniu.

Fakt ten, podniesiony podczas obrad ankiety przemysłowej w Wiedniu, wywarł bardzo smutne wrażenie, a przyjęto go nawet z pewnem niedowierzaniem. Subjekci, jako starsi, mają w stosunku do praktykantów jeszcze względnie lekką pracę, ci jednak ostatni, pracują ciężko, a przytem latając od gościa do gościa, narażeni są na zepsucie moralne, gdyż, powiedzmy otwarcie, nie każdy z gości potrafi zrozumieć, że ma przed sobą niemal dziecko, i powie nieraz coś niewłaściwego, zwłaszcza, gdy jest... w humorze. Zamiast się wprawiać w rozpoznawanie gatunków towarów i kształcić się na kupca, chłopiec taki uczy się obsługi kelnerskiej.

Istnieje przepis, zabraniający w fabrykach zatrudniania dzieci niżej lat czternastu, a jest on, dzięki energii inspektora przemysłowego, we wszystkich fabrykach ściśle przestrzeganym. Pytanie jednak, co więcej podkopuje zdrowie fizyczne i moralne dziecka, czy praca w fabryce przy pilniku, młotku lub heblu, czy też praca w „handelku", gdzie spotykamy nieraz chłopców mających jedenaście, dwanaście lat, uwijających się bez wytchnienia wśród gości. Chłopiec nie ma ani chwili odpoczynku; gdy są goście, im usługiwać musi, gdy ich nie ma, musi pracować w sklepie.

To przyjmowanie do handlów śniadankowych chłopców niżej lat czternastu stało się regułą, od której prawie nie ma wyjątku. Chłopiec rumiany i zdrów, po półrocznej pracy w „handelku" blednie, wygląda anemicznie i nieraz budzi wprost politowanie.

Stan taki musi bezwarunkowo uledz zmianie, stosunki te muszą być z gruntu zreformowane, a powinny się tem zająć koła kompetentne, wszystkie *pro* i *contra* ściśle i sumiennie rozważyć i sformułować wtedy dopiero stosowną rezolucyę.

W każdym razie oznaczone być musi *maximum* pracy dziennej i *minimum* wieku chłopca, którego przyjąć można na praktykę. Kwestya pracy może być n. p. załatwioną bardzo dobrze w ten sposób, że ustanowioną będzie służba dzienna i nocna, t. j. aby pracujący we dnie mogli w nocy wypocząć i na odwrót, aby pracownicy nocni korzystać mogli z dłuższego spoczynku w dzień. Należy również pomyśleć i o odpoczynku niedzielnym, z którego jak dotąd bardzo ograniczona liczba pracujących korzysta i to tylko w godzinach popołudniowych.

Sprawa tutaj poruszona jest zaiste bardzo ważna, potrzeba reformy stosunków występuje na jaw w jaskrawych barwach, to też nie wątpimy bynajmniej, iż grono ludzi dobrej woli niebawem zabierze się do pracy i rezultaty jej w niedługim czasie poda do wiadomości publicznej.

Egzamin oficerski w obronie krajowej w Krakowie złożyli: Ludwik Markus, Jan Friedrich, Jarosław Kołacz, Franciszek Sieber, Franciszek Jes-

---

83)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Czy rzecz da się załatwić w kilku słowach? — zaczął trochę przytłumionym głosem — to zależy. W zasadzie moglibyśmy bardzo szybko dójść do porozumienia i byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby się tak stało; gdyby... gdyby propozycya jaką mam panu przedstawić, trafiła sama przez się w myśl pana. Uwolniło by mnie to od wchodzenia w szczegóły, które... jednem słowem wolałbym ich nie poruszać.

— Słucham pana — rzekł Tadeusz pobladłszy nieco.

Ale Redłuski milczał. Spojrzenie jego ogarniające zwolna cały pokój, zatrzymało się na fotografii Wacława Dalenieckiego, zajmującej znów dawne swe miejsce na biurku. Znali się oni niegdyś, a był czas, że spotykali się nawet dosyć często. Okoliczności, w jakich po raz ostatni Redłuski widział te rysy, których się bardziej domyślił niż je poznał, były tak krzycząco odmienne, a zarazem tak gwałtem narzucające swe porównanie z temi, w jakich je teraz oglądał, że znowu szarpnęło go coś na krześle i głos w gardle zatamowało. Idąc tu nie obliczył się wcale z możliwością tego wspomnienia, nie obliczył, że Klemensowi Redłuskiemu zajrzy tak oko w oko Antoni Mielski i że ci dwaj ludzie stratują mu duszę, jak dwaj przeciwnicy tratują grunt, na którym pójdą z sobą w zapasy.

— Słucham pana — powtórzył Tadeusz coraz bardziej zdziwiony i niespokojny.

Redłuski podniósł głowę jak człowiek w czas ocknięty. Głos rzeczywistości twardej, całym rynsztunkiem swych wymagań uzbrojonej, przywołał go do porządku przez usta tego młodzieńca. Tak... wszystko to, co mu ta fotografia na pamięć przywiodła, to były mrzonki i one doprowadziły go do tego, czem był dzisiaj... Jedyną prawdą, jedynym celem naturalnym na tym świecie, jest walka o byt.

— Wszak majątek ziemski Wiedrzówka, dziedziczna własność matki pana, przeszedł obecnie w ręce pana, na mocy aktu rejentalnego, spisanego o ile mi wiadomo przed miesiącem? — rzekł nagle.

Tadeusz poruszył się na otomanie. Ściągnął brwi i spojrzał na swego dziwacznego gościa wzrokiem, który mówił wyraźnie: A pana co to obchodzi?

Ale Redłuski nie zmięszał się tym razem. Wytrzymał ten wzrok wyniosły i jakby w odpowiedzi na zawarte w nim pytanie rzekł bardzo spokojnie, jakby chodziło o rzecz najprostszą w świecie.

— Mam kupca na ten majątek.

Tadeusz zerwał się tak gwałtownie, że aż go rana zapiekła. Przez chwilę patrzył na Redłuskiego niepewny, czy nie ma do czynienia ze zbiegłym z domu waryatów pensyonarzem, ale nie dostrzegł nic, coby go w tem podejrzeniu utwierdzić mogło.

— Cóż to za mistyfikacya, mój panie? — zawołał groźnie. Co pana upoważnia do nachodzenia mnie z podobnemi propozycyami? Jeżeli to wszystko, co masz mi do powiedzenia to — żegnam pana.

Wgłębione oczy ojca Ewuni błysnęły z pod obwisłych brwi, jak gdyby w tej chwili dopiero odzyskaną pełnią swego ja. Jeżeli pozostał mu jeszcze jakiś cień wahania, jakiś mętny ślad skrupułu, to pogoda dźwięcząca w głosie Tadeusza rozproszyła go ostatecznie. Nie! nie! do Antoniego Mielskiego nie przemawiano nigdy takim głosem, człowiek ten nie miał tu nic do czynienia; ale za to Klemens Redłuski znał się wybornie z podobnymi i jaskrawszymi od nich wykrzyknikami.

Nie onieśmielały go one, przeciwnie były mu tem, czem w porę użyta ostroga dla narowiącego się konia: tłumiły odzywające się jeszcze niekiedy popędy ku dawnym, etycznym narowom. Cała jego nienawiść dla ludzi, wszystek jad zwichniętej ambitnej duszy występowały na jaw, budząc w nim namiętną chęć odwetu na jednostce za doznane od ogółu krzywdy. W tej chwili Tadeusz, moralnie wyrzucający go za drzwi, uosabiał mu tych wszystkich, którzy w ten sam sposób obchodzili się z nim na wstępie, a potem miękli i schlebiali mu nawet, gdy zrozumieli, że on ma ich w ręku; nie imponował mu; przeciwnie, napełniał go rodzajem lekceważenia dla tej kruchej, coraz to inne kształty przybierającej, zabawki losu, okoliczności, i własnych uczuć, która się naturą ludzką nazywa.

— Za chwilę ptaszku mój czupurny, będziesz ty inaczej śpiewał, — pomyślał.

— Wszystko, nie wszystko, — rzekł głośno. — Nie wyglądam chyba na idyotę ani na Don Kiszota; możesz się więc pan domyśleć, że skoro przychodzę z tą propozycyą, muszę mieć pewne dane do mniemania, że przyjętą, lub przynajmniej rozważoną zostanie.

— Takie dane istnieć nie mogą, — wybuchnął Tadeusz. — Na wagę złota nie sprzedałbym jednej grudki tej ziemi. Proszę ani słowa więcej w tym przedmiocie.

Stał nad nim, wzrokiem wciąż drzwi ukazując. Redłuski nie ruszał się z miejsca, nie przestał nawet gładzić swego zniszczonego kapelusza; tylko węzłowate, kwadratowo zakończone palce, spełniające tę czynność, drżały lekko.

— Nie ma tu mowy o wadze złota, — rzekł z ledwo dostrzegalnym zjadliwym uśmiechem. — Owszem, mam nadzieję, iż dokonamy tej tranzakcyi w warunkach normalnych, dogadzających jednocześnie memu klientowi.

— Panie! — krzyknął Tadeusz. — Uczynił ruch, aby pocisnąć guzik elektrycznego dzwonka nieopodal w ścianie umieszczony, ale Redłuski zgadując myśl jego, szybko zastąpił mu drogę.

— Panie Daleniecki, — rzekł prędko i cicho — nim pan mnie każesz wyrzucić swemu lokajowi dowiedz się, że powody, dla których strzelałeś się z panem Bystrorzeckim są mi doskonale znane, i że mogę z nich zrobić taki użytek, jaki mi się będzie podobało.

Wyciągnięte ramię Tadeusza opadło. Cios, jaki mu słowa Redłuskiego wymierzyły był tem okrutniejszy, iż padł na miejsce już zranione. Uczuł jakby buchnięcie żaru w samą twarz i w ślad za tem nieopisane zimno przejęło go do szpiku kości. Ale z tą nadzwyczajną w jego wieku i przy jego naturze zdolnością hamowania się, którą odziedziczył po ojcu, nie zdradził doznanego wrażenia niczem innem, prócz krwawą błyskawicą, jaka mu twarz zalała i nagłą po niej bladością.

— Nie rozumiem pana i rozumieć nie widzę potrzeby, — rzekł z wielkim spokojem, patrząc prosto w oczy swemu przeciwnikowi. — Powtarzam: rozmowę naszą uważam za skończoną.

— Przed chwilą chciałeś mnie pan wyrzucić za drzwi, — rzekł Redłuski szydersko. — Dla czegóż nie czynisz tego? Widocznie zrozumiałeś pan potrzebę oszczędzania mnie. Dobre i to na początek.

Tadeusz głęboko powietrza w piersi zaczerpnął.

— Widzę, — rzekł — iż postanowiłeś pan nadużyć mego wstrętu do kroków gwałtownych. Niech i tak będzie. Skoro pańskie poczucie godności osobistej pozwala ci tu zostać dłużej, zostań; ale powiedz mi przynajmniej, z kim mam do czynienia.

Wyraz chmurnej goryczy powlókł nieprzyjemne rysy Redłuskiego. Latające jego oczy nakryły się przez chwilę powiekami.

— Z kim pan masz do czynienia, — powtórzył z tem samem, tylko jakby trochę smutnem szyderstwem w głosie. — Odpowiedź na to wymagałaby dłuższego czasu i byłaby może pouczającem światłem, rzuconem na pewne perspektywy naszego społecznego obrazu, ciemne jeszcze dla pana, który jesteś przybyszem między nami. Tymczasem, niech panu to wystarczy, że jestem prawnym doradzcą pana Samuela Hantowera, ekswierzyciela matki pana, którego suma ośmiu tysięcy rubli, obciążająca dotąd hypotekę Wiedrzówki, wymówioną mu i wypłaconą została w ostatnich czasach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ser, August Langer, dr. Juliusz Knöpfelmacher, Alojzy Gałuszka, Bertold Fried, Jan Tarnałowicz, Major Siegel, Bolesław Zenczak, Szymon Woroch, Andrzej Stopka, Tytus Hobler, dr. Devy, Robert Kakacz, Franciszek Gonet. Dwóch egzaminu nie zdało.

S. p. Amelia Stadnicka, o której zgonie donosiliśmy, nie tylko była fundatorką kościoła PP. Sercanek w naszem mieście, poświęconego w roku 1864 przez ś. p. ks. arcybiskupa Wierzchleyskiego, ale przed śmiercią przeznaczyła nadto znaczną sumę na jego odnowienie. Stanął także nowy wspaniały wielki ołtarz w stylu gotyckim, do którego dał rysunek zdolny, młody architekt p. Kudelski, rzeźby zaś wykonał p. Sokulski. Podziwiano go na przeszłorocznej wystawie przemysłu budowlanego w gmachu szkoły politechnicznej, jakkolwiek wówczas nie był jeszcze cały ukończony. Ś. p. hr. Stadnicka nie doczekała się końca odnowienia domu Bożego, na który dwa razy hojny nakład łożyła. Odwołał ją Pan Bóg po nagrodę za cnotliwy żywot i miłosierne uczynki, które w cichości czyniła. Wdzięczne zakonnice urządziły za duszę zmarłej we fundowanym przez nią swym kościele we wtorek 3 go października uroczyste żałobne nabożeństwo.

Przy tej sposobności prostujemy omyłkę popełnioną zeszłym razem. Nie sama ś. p. hrabina Stadnicka, ale jej matka, Elżbieta z hr. Potockich hr. Siemieńska, była stryjeczną babką czyli siostrą dziada ś. p. hr. Potockiego z Rymanowa.

Fundacya im. Hieronima Sadowskiego. Jeszcze w r. 1854 zapisał p. Hieronim Sadowski cały swój nieruchomy majątek, składający się z dóbr Stary Czortków i Wyganka, wartości przeszło 200,000 złr. na fundusz ubogich i chorych, przeznaczając zarazem dwór swój na Wygnance na przytulisko dla nich.

Fundacya obciążoną była dożywociem na rzecz krewnych fundatora — od roku jednak 1879 stała się całkiem wolną. Administracyę fundacyi objął rząd i przysporzył jej dochodu już przeszło 60.000 zł. w gotówce, lecz fundacyi dotąd nie wprowadził w życie. Ubodzy przeto nie mogą z niej korzystać, a bieda nie ustaje, ale z każdym rokiem rośnie.

Interesowane gminy pragną za naszem pośrednictwem zwrócić uwagę władzy, od której aktywowanie tej fundacyi zależy, ażeby szlachetna myśl fundatora jak najrychlej mogła być urzeczywistnioną.

„Miejsce“, gmina w powiecie krośnieńskim, otrzymała nazwę mianowicie „Miejsce piastowskie“. Powodem tej zmiany była zwłoka w doręczaniu listów i innych przesyłek pocztowych. List z adresem w „Miejscu“ błąkał się naprzód kilka dni w miejscu nadania go na poczcie, zanim sprawdzono, że nadawca miał na myśli Miejsce pod Krosnem.

Zgromadzenie robotników. Przed kilku dniami odbyło się w Przemyślu zgromadzenie robotników, na którem przemawiał p. Ignacy Daszyński, jako delegat na międzynarodowy kongres socyalistyczny w Zurychu. W ciągu swej mowy p. Daszyński użył wyrażeń, obrażających uczucia narodowe, powiedział mianowicie, że nie pojmuje, jakby „ramionami niewolników chciano budować ojczyznę, która przed 100 laty sprzedała się sama, jak podła...“ Wówczas zabrał głos akademik z Krakowa p. Józef Ożóg i w gorących słowach zaprotestował przeciwko lekceważeniu patryotyzmu przez p. Daszyńskiego.

Niebezpieczny stan budowli miejskich w Londynie. Naczelny technik miejski, którego pieczy powierzoną jest sieć rur gazowych w Londynie, oświadczył w swoim referacie za rok bieżący, że większa część domów w Londynie może lada chwila runąć. Zarząd miasta nie przedsięwziął zaradczych środków ostrożności.

Technik wyjaśnia, że beton, na którym ułożone są bruki drewniane, do tego stopnia stwardniał, że przylega do ziemi tylko brzegami. Lekki grunt, na którym zbudowaną jest stolica Anglii, osiadł wskutek ciągłych wstrząśnień, spowodowanych przejazdem ekwipaży, do tego stopnia, że pomiędzy nim a betonem utworzyła się próżnia, która napełnia się powietrzem atmosferycznem i gazem, wydobywającym się z rur. Podobna mieszanina ma jak wiadomo własności wybuchowe. [illegible]

Pomnożenie galicyjskich okręgów skarbowych zapowiada się. Wiedeński korespondent *Gazety Urzędniczej* donosi, że rząd podobno zamierza uzupełnić okręgi skarbowe w Galicyi do liczby trzydziestu. Ponieważ w przyszłym roku mają być kreowane dwa nowe okręgi, mianowicie w Wadowicach i Jarosławiu, szłoby więc o stworzenie w przyszłości jeszcze trzynastu okręgów. Oczywiście wchodziłyby one w życie kolejno po kilka na rok.

W łączności z tą sprawą pozostaje również pomnożenie urzędów podatkowych. Jeszcze w bieżącym roku przybędzie, jak wiadomo, sześć nowych urzędów tej kategoryi, a obsadzenie ich nastąpi już w listopadzie b. r. Nadto mają być kreowane urzędy podatkowe we wszystkich siedzibach sądów powiatowych.

Smutne zakończenie bankietu. *New. York Herald* donosi z Chicago, iż podczas bankietu włoskich wystawców dnia 22 z. m., na którym byli wybitni przedstawiciele włoskiej kolonii, wystawcy i obywatele, wybuchł spór w kwestyi politycznej pomiędzy prezesem komisyi wystawy, margrabią Ungaro i dr. Ricardo. Doszło do gwałtownych słów, a hrabia w gniewie wymierzył policzek. W wywiązanej z tego powodu bójce wzięli udział współbiesiadnicy, każdy wedle swoich przekonań politycznych, stając po stronie jednego lub drugiego przeciwnika. Uczestnicy bankietu wyszli z niego z [illegible].

Konsulat niemiecki w Krakowie. Do prezydyum Magistratu krakowskiego nadszedł następujący reskrypt: „JE. p. Minister spraw wewnętrznych oznajmił reskryptem z 20 b. m., że cesarsko - niemiecki rząd ustanowił czasowo konsulat dla Galicyi z siedzibą w Krakowie, poruczając jego kierownictwo cesarsko-niemieckiemu konsulowi von Haxthausen.

Lwów 26 września 1893 r. *Badeni*“

Do tej chwili p. Hauxthausen nie rozpoczął jeszcze na[illegible].

Skarga na naczelnika stacyi w Korszowie. Z okolicy Korszowa nam piszą:

Świetna Dyrekcya kolei raczy pouczyć p. naczelnika stacyi w Korszowie o tej starej prawdzie, że kolej i naczelnik stacyi jest dla publiczności, nie zaś publiczność dla kaprysu p. naczelnika. Rzecz się tak miała: P. Biliński, leśniczy z Kamionek, wysłał do najbliższej stacyi kolejowej w Korszowie psy jamniki dla posłania ich do Zaszkowa. P. naczelnik w Korszowie nie przyjął posyłki, jakoby że paczka na psy jest źle zrobiona. W parę dni później po zrobieniu paczki według wskazówek p. naczelnika posłał p. Biliński powtórnie do Korszowa przez umyślnego te same pieski, paczkę zważono, następnie p. naczelnik poszedł do restauracyi, później na obiad, a po upływie paru godzin wyszedł na peron tuż przed nadejściem pociągu i oświadczył teraz dopiero czekającemu, że „teraz już dziś posyłki nie przyjmę“. W parę dni później posyła p. Biliński po raz trzeci tę samą posyłkę, tą razą oświadczył p. naczelnik posłańcowi i wypadkowo będącemu tam wachmistrz wi posterunku żandarmeryi, że posyłki stanowczo nie przyjmie z powodu, że stacya Zaszków, gdzie miała być nadaną posyłka, nie istnieje w Galicyi. W obec tego posłaniec po raz trzeci wrócił do domu, a p. Biliński musiał umyślnie jechać do Kołomyi i tam od posługacza kolejowego dowiedzieć się, że stacya Zaszków „istnieje“ tuż pod Lwowem.

Gdyby p. naczelnikowi przyszło wypadkiem na myśl to, co każdy wiedzieć powinien, a p. naczelnik nie wiedział: że naczelnik i kolej jest dla wygody publiczności, nie dla szykanowania onej, nie byłby p. Biliński poszkodowany potrójną posyłką przedmiotu, najętą furą i sam nie potrzebowałby jeździć do Kołomyi i nie naraziłby się na niedotrzymanie słowa w terminie, na czem mu bardzo zależało.

W nadziei, że tych parę słów wystarczy p. naczelnikowi, na teraz poprzestajemy na życzeniu: aby p. naczelnik zmienił sposób traktowania swej roli w obec publiczności.

Z Chodorowa nam piszą: W niedzielę 1 bm. odbył się w Chodorowie staraniem towarzystwa kasynowego uroczysty wieczór na cześć Kornela Ujejskiego. Po pięknem przemówieniu p. Chlamtacza odbyło się wykonanie bogatego programu, na który złożyły się gry fortepianowe, tudzież deklamacye p. Sochackiego („Maraton“) i p. Wagnera („Marsz pogrzebowy“), wreszcie śpiew solo p. Kalinowicza i śpiewy choralne umyślnie przybyłych na ten cel lwowskich „lutnistów“ i „echistów“.

Z Gorlic nam piszą d. 28 września: Miasto nasze i parafia tutejsza żegnała z niekłamanym żalem tymi dniami swego czcigodnego wikaryusza i katechetę szkoły żeńskiej ks. Antoniego Sosa, który przeniósł się na probostwo w Rudkach. Był on wzorem cichego pracownika, godnym naśladowania kapłanem i patryotą. To też z chwilą odejścia jego, serca nasze przejęte żalem, szlą mu życzenia, by na nowem stanowisku udzielał mu Bóg w długie lata czerstwego zdrowia i by wszyscy pokochali go tak, jak my. Czcigodnego ks. Sosa pożegnano ucztą w sali kasynowej, gdzie zebrała się dnia 19 września miejscowa i okoliczna inteligencya w liczbie około 50 osób, a w dwa dni potem pożegnała go szkoła 6-klasowa żeńska, której był długoletnim katechetą. Nie mam słów na opisanie tej wzruszającej chwili. Serdeczny i nieutulony płacz młodzieży, oraz prawdziwa boleść nauczycielek towarzyszyły pożegnaniu. Przemowę wygłosiła kierowniczka szkoły p. Józefa Winkler. Odpowiedź ks. Sosa była pełna wzruszenia, a towarzyszył jej znowu ogólny płacz uczennic. Tego samego dnia urządziło mieszczaństwo gorlickie w liczbie przeszło 40 osób wieczorek pożegnalny, wśród którego wypowiedziano kilka mów serdecznych. Oprócz tych niejako urzędowych pożegnań, odbyło się także kilka uczt w prywatnych domach na cześć odjeżdżającego. Są to dowody szczerego przywiązania tutejszej publiczności do czcigodnego kapłana. *S. R.*

Z Tarnopola nam piszą: Celem utworzenia lokalnego komitetu miejskiego, którego zadaniem będzie wziąć w swoją opiekę sprawę obesłania powszechnej wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894, zaprosił onegdaj kierownik zarządu miasta p. Studziński, około 200 obywateli, przeważnie ze sfer przemysłowych i kupieckich do sali rady miejskiej. Na wniosek profesora szkoły realnej Gedrojca, prezesa „Gwiazdy“, zebranie wybrało komitet ściślejszy, składający się z 35 osób, który pod przewodnictwem kierownika zarządu miasta, ma się ukonstytuować w myśl regulaminu dyrekcyi wystawy dla komitetów miast prowincyonalnych i przystąpić niebawem do czynności.

Prawdziwa historya. Jeden z pracowników handlowych, p. X, posiadający niezgorsze stanowisko, zakochał się w pannie Y., córce właściciela kamienicy, w której mieszkał. Pan X. bywał u państwa Y. dość często na wieczorkach i zabawach, a jako dobry tancerz, był mile widziany. To ośmieliło młodego człowieka do zwierzenia się pannie ze swoich uczuć, która jednak ze śmiechem przyjęła jego oświadczyny, zapewniając, że jego pensya roczna 600 zł. wystarczyć jej może zaledwie na sukienki. Nazajutrz pan X. otrzymał wezwanie od mamy panny, a sądząc, że sytuacya się zmieniła, pospieszył. Mama jednak przyjęła młodego człowieka zimno i czyniła mu wymówki, jak mógł im tak ubliżyć, oświadczając się o rękę córki. — Jeżeli pan bywał u nas — dodała — to tylko jako tancerz, a nic pana nie upoważniało do oświadczyn.

Tego było dosyć dla młodzieńca. Nazajutrz, zapłaciwszy za mieszkanie na miesiąc z góry, wyprowadził się. Po takiem przyjęciu pan X. naturalnie unikał państwa Y. W pół roku po tym wypadku młodzieniec otrzymał po swym wuju spadek w sumie około 40.000 zł., które mu pozwoliły otworzyć własny handel. Rzecz ta dla znajomych nie pozostała tajemnicą. Kilka tygodni temu pan X., będąc na imieninach u swoich znajomych, spotkał się tam z państwem Y., którzy nadzwyczaj grzecznie go powitali, a mama, jakby nie pamiętając owej perory, zaczęła mu czynić wymówki, dlaczego tak dawno ich nie odwiedził. Pan X. przyjął to milczeniem, ale kiedy panna Y. zwróciła się do niego z pretensyą, dlaczego tak dawno nie był i dlaczego z nią nie tańczy, odpowiedział, że unika panien, które na sukienki wydają po 600 zł., aby tym sposobem nie stracił majątku.

Obecnie pan X. zaręczył się z ubogą panienką, nauczycielką, a jak się pokazało, państwo Y. potrzebowali bogatego zięcia do podreperowania hipoteki zadłużonej kamieniczki.

Cholera. W ciągu dnia 2 października zachorowało w Galicyi, w miejscowościach cholerą nawiedzonych, 14 osób, wyzdrowiało 9, umarło 8 osób.

Niektóre pisma lwowskie doniosły przed kilku dniami, iż cholera wybuchła wśród załogi wojskowej w Stanisławowie, gdzie miało zachorować pięciu żołnierzy. Owóż *Gazeta Lwowska* stwierdza, iż doniesienia te o wybuchu cholery w garnizonie stanisławowskim są pozbawione wszelkiej podstawy.

Cholera na Bukowinie wygasła.

Ofiary. Otrzymaliśmy na restauracyę kolumny Matki Boskiej od p. Cecylii Dunin-Wąsowicz z Kołomyi 1 złr.; dla „Głodnych Dzieci“ od Guścia K. 1 złr. 65 cnt.

Rozwiązanie szarady w Nrze 221 *Przeglądu* H a n n i b a l. Rozwiązali dobrze: pp. Michalina Widmann, Paulina Podlaszecka, Wojciech Wdowicki, Stanisław Kiernicki, Bronisławowa Błażejowska, ks. Aloizy Bilski, Stefan Bobek, Gabryel Steigelfest, Emil Hołod, Marya Mosing, Henryka Kienzler, Michalina Kraft (wierszami), Helena Gregorić, Marya Arbesbauer, Olga Bilińska, Jurkiewicz, panny Jachimowskie, Witołd Łodyński, Henryka Zadurowicz, Marya Bronikowska, Amalia Grünhaut, T. Stańkowski, Ludwik Niezabitowski, Aniela i Marya Nowickie, Emilia Lankau, J. Ligęzianka, Celina Jastrzębska, Jarosławowa Ilnicka, Antoni Gutteter, Marya Bronarska, Helena Winiarska, Anna Myszkowska.

Zmarli. Teresa z Corbów primo voto Walzowa, secundo voto Borschilowa, umarła w Krakowie, w 88 roku życia. — Ksiądz Grzegorz Gudzio, gr. katol. proboszcz, umarł w Hołczyszczowicach pod Mościskami.

Stan powietrza. Term. + 10° o g. 8 rano, w poł. + 15° R. Bar. 758. Spada. Pogodnie.

Między palaczami.

— Dla czego pan dobrodziej pali cygaro w takim długim mundsztuku?

— Dla bardzo prostej przyczyny: jeżeli cygaro jest dobre, niech jego aromatem upajają się i moi przyjaciele, jeżeli zaś jest złe, dla czego ja mam je wąchać?

Aforyzmy.

Gdy sąsiada naszego dotknie nieszczęście, mówimy: „to palec Boży“! Gdy szczęście mu się uśmiechnie, mówimy: „ślepy los“.

Teatr. Dziś we środę: wznowienie pięknej tragedyi Juliusza Słowackiego: „Lilla Weneda“ w jak najstaranniejszej obsadzie. — Jutro we czwartek: „Mikado“, siedemnasty gościnny występ p. Adolfiny Zimajer. — W piątek i w niedzielę: „Lilla Weneda“. — W sobotę: „Życie paryskie“, z udziałem pani Zimajer. — W nauce: „Flirt“, Michała Bałuckiego i „Gniazdo rodzinne“ Sudermana. Następnie wystawione zostaną: „Nauczycielka“ hr. Koziebrodzkiego i „Urocze Oczy“ Zygmunta Sarneckiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla zamiejscowych abonentów prospekt wydawnictwa „Nowe Mody“.

Literatura i Sztuka.

* **Heiniści.** Liczba zapalonych wielbicieli Heinego ustawicznie w Niemczech wzrasta, a drobiazgowe badania heinistów *(die Heineforscher)* dochodzą często aż do śmieszności. Badania krytyczne zmieniły się w rodzaj kultu, zapał — w fanatyzm, nieznoszący najlżejszej uwagi. Świeżo w „Deutsche Rundschau“, z powodu ogłoszonych niedawno przez bar. Embdena, synowca poety, 120 jego listów, jeden z najzagorzalszych wyznawców tego kultu, prof. Hüffer, pomieścił studyum, streszczające obecny stan „nauki o Heinem“. Otóż jednym z najpierwszych dogmatów tej nauki jest, że Heine był nietylko wielkim poetą, ale i dzielnym człowiekiem. Ów ostatni przymiotnik wydaje się trochę dziwnym, jeśli się pamięta, że Teofil Gautier porównywał do „mięszaniny Apolla z Mefistofelesem“ jego złośliwą ironię, jego gwałtowne i podstępne zaczepki, którym kolejno podlegali dawni przyjaciele polityczni i liberałowie niemieccy i stary mistrz poety Hegel i Wiktor Hugo, Lamartine, Musset, Berlioz, wreszcie Ludwik Filip, który mu płacił stałą pensyę — słowem świat cały.

P. Hüffer o tem wszystkiem zapomina, a natomiast walczy argumentem, że Heine był dobrym synem, dobrym bratem i dobrym mężem, choć co poniedziałek bił regularnie swą żonę. Heiniści nie posiadają się z zachwytu, że w ogłoszonych przez Embdena listach poeta nazywa swą siostrę „kryształową laleczką,“ że matkę chrzci tytułem „starej kotki“, że pisze do niej listy najczulsze, pełne tęsknoty, pełne narzekań na to, że nie widział jej tak długo. Nikt nie myśli przeczyć przywiązaniu synowskiemu Heinego, ośmielono się jednak zwrócić uwagę, że przez dziesięć lat, mimo tej szalonej tęsknoty, poeta nie odczuł potrzeby odwiedzenia swej matki.

Najzabawniejszym jest spór, jaki się wywiązał między heinistami a rodziną poety o to, czy Heine kochał się w swej kuzynce Amelii, córce Samuela, milionowego bankiera hamburskiego. Otóż brat poety, Maksymilian, synowiec jego bar. Embden i siostrzenica ks. della Rocca, stanowczo twierdzą, że owa mniemana miłość, która według krytyków miała jakoby natchnąć pierwsze pieśni Heinego, wcale nie istniała. Opierają się w tem na wspomnieniach i tradycyi rodzinnej, zresztą na listach poufnych, znajdujących się w ich posiadaniu; dowodzą, że cała ta legenda powstała z pospolitej intrygi, że chciano zrazić bogatego stryja do synowca, wmawiając w pana Samuela, iż Henryk czyha na milionowy posag swej kuzynki i t. d. Lecz z zapaleńcami krytycznymi niełatwa sprawa. Trzeba widzieć, z jaką pogardą, z jaką stanowczością zbija prof. Hüffer twierdzenia rodziny. Ze Heine był waszym bratem i wujem — to wam się zdaje, żeście go znali. Hola! a gdzie metoda krytyczna, gdzie dowody wewnętrzne, psychologiczne etc. Owa metoda, owe wywody każą kochać się Heinemu w kuzynce Amelii i będzie się kochał, żeby stu nawet braci świadczyło inaczej. Tak zadekretowała krytyka i *causa finita*.

* **O miedzę.** Pod tym tytułem wydał p. Bronisław Sokalski, profesor seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, autor kilku bardzo dobrych dziełek ludowych nową, na zdarzeniu prawdziwem usnutą powiastkę dla ludu. Wykazuje w niej w sposób bardzo odpowiedni, przystępny i zajmujący zgubne skutki tak rozpowszechnionego między ludem naszym nałogowego wodzenia się po sądach i tej nieszczęsnej manii ustawicznego procesowania się. Przedstawia tu dobitnie na jakie koszta naraził, ile zmartwień i nieszczęścia sprowadził na dwóch zamożnych gospodarzy sądowy spór o miedzę, a zarazem w pięknem i potoczystem opowiadaniu wskazuje w jaki sposób pobobne aż nazbyt częste zatargi mogłyby być załatwiane po przyjacielsku, na podstawie miłości bliźniego, wzajemnej wyrozumiałości i obopólnych ustępstw.

Całe to opowiadanie, owiane miłem i serdecznem ciepłem, świadczy, że autor zna lud, kocha go, pracuje dlań chętnie, a co najważniejsza pisać dlań umie. Książeczka ta wyszła nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych, Lwów, Garncarska 25 i kosztuje 12 ct.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd wrześniowy.

Dzień ósmy 24 września.

Nagroda Ridotto bieg sprzedaży dwulatków, 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr.; biegało koni 6. P. A. v. Pechyego kl. kaszt. „Manon“ po Morgan od Petroleuse 1, p. R. True (pseudonim) og. gn. „Demetrius“ 2.

Najznaczniejszym z całego wrześniowego zjazdu biegiem był bieg o nagrodę jubileuszową (Jubiläums-Preis) 20.000 złr. zwycięzcy, 3.500 zł. drugiemu, 1.500 złr. trzeciemu koniowi. Nagroda ta nazywa się jubileuszową z powodu, że założona została na pamiątkę 40-letniego jubileuszu rządów cesarza. Meta wynosi 2000 mtr. Z 56 mianowanych koni biegało 5, a bieg był nadzwyczaj zajmujący tem, że stanęły do walki dwie takie znakomitości jak „Gourmand“ zwycięzca tegorocznego Derby Wiedeńskiego i znany z wielu zwycięstw „Primas II“. Oczywiście tylko te dwa konie znalazły zwolenników w zakładach i z wielkiem natężeniem i ciekawością oczekiwano rezultatu tego ich spotkania. Wynik biegu był zupełnem rozczarowaniem, albowiem wygrał p. E. v. Blaskowitsa og. kaszt. 3 l. „Virad“ po Doncaster od Becses, który właściwie był puszczony, ażeby „robić bieg“ dla Primasa II t. z. męczyć inne konie szybkiem tempem, ażeby ułatwić wygraną towarzyszowi z tej samej stajni. Spełnił on swoje zadanie; ale właśnie szybkość biegu zniszczyła szanse Primasa II, bo nie mógł zejść z innemi końmi i prawie ustał przy końcu. Ten sam los spotkał zwycięzcę Derby „Gourmand“. Drugim był br. G. Podmaniczkyego og. kaszt. 3 l. „Vocativus“ Obie wielkości „Gourmand“ i „Primas II“ były przedostatnim i ostatnim. *Sic transit gloria mundi.* Wskutek tej dotkliwej porażki „Primas II“ nie pojedzie do Anglii, gdzie miał biegać w jednym z największych jesiennych biegów „Cambridgeshires-Handicap“. Trzecim był ks. F. Auerserga „Turul“ og. kaszt. 4 l.

Wielki bieg z płotami. Handicap; nagroda 3000 złr. zwycięzcy, 500 złr. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. dla koni 3-letnich. Z zapisanych 18 koni biegało 10. Hr. A. Schönborna og. gn. „Leidi“ po Vederemo od Himmelblau 1, p. A. Egyediego og. kaszt. „Követ“ 2.

Nagroda Brigantine. Bieg myśliwski; 3000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi; meta 5600 mtr. Biegało koni 5. Hr. M. Esterhazyego og. kaszt. 4 l. „Poganyl“ po Balvany od Borealis 1, p. R. True (pseudonim) og. gn. 4 l. „Stróż“ 2. Tą gonitwą zakończył się wrześniowy zjazd wyścigowy w Wiedniu.

* * *

„Isinglass“ niezwyciężony dotychczas bohater angielskiego Derby i St. Leger pobity został w Manchester dnia 23 września r. b. w biegu „The Lancashire Plate“, którego nagroda wynosi 8.000 funtów szterlingów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 października.

(Z.) I nasz targ ma teraz do walczenia z brakiem gotówki. Wolna od podatków rezerwa banku austro-węgierskiego zmalała do 4 milionów, pomimo że cyrkulacya not państwowych powiększyła się o 10 milionów. Wobec tego podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski zdaje się być nieuniknione. Pod tem wrażeniem rozpoczęto dziś realizacye na olbrzymią skalę, samych kredytów wystawił jeden z wielkich spekulantów 11.000 sztuk na sprzedaż. Także Berlin atakował dziś z całą natarczywością nasze walory, a notowania berlińskie są znacznie niższe od naszych. Oprócz walorów bankowych i przemysłowych spadły dziś bardzo dotkliwie renty, austryacka koronna na 96.15, a węgierska na 93.65. Obiegała dziś pogłoska o dymisyi p. Weckerlego, wszelako nie dawano jej wiary.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·75, węgierskie 415·—, Anglobanki 150·25, Uniony 252·75, Bankvereiny 122·50, Landerbanki 249·30, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 257·90, Renta papierowa 97·00, srebrna 96·85, austryacka złota 119·20, 4% austr. renta wal. kor. 96·15, węgierska złota 116·—, 4% węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 5·97, 20-frankówka 10·03½, marki 12·39, ruble 1·31¼.

§ **Wiedeń** 2 października. Spirytus 17.10—17.30.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4621 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 265 sztuk opasowych i 107 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 392 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 360 sztuk.

Płacono: galicyjskie 56 do 65·00 zł., węgierskie 56—66·00 zł., z innych krajów koronnych 57 do 68·00 zł., krowy 20—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 30·— do 90 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Tarnopol 4 października (pryw.) Ze źródła autentycznego dowiaduję się, że p. prof. dr. Euzebiusz C z e r k a w s k i, poseł do Rady państwa z miast Tarnopol - Brzeżany, złożył swój mandat poselski z powodu podeszłego wieku.

Wiedeń 4 października. Z powodu dwudziestopięcioletniego istnienia obrony krajowej, wystosował Cesarz do jej komendanta arcyksięcia Rainera pismo odręczne, w którem wypowiada swoje zadowolnienie z militarnego wykształcenia tej obrony i z militarnego ducha w niej panującego.

Berlin 4 października. Wczoraj w ministeryum spraw zewnętrznych rozpoczęła obrady niemiecko-rosyjska konferencya celna.

Madryt 4 października. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 37 osób, umarło 7.

Praga 4 października. Prokuratorya skonfiskowała manifest posłów młodoczeskich.

Königgraetz 4 października. Wczoraj odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika, poświęconego pamięci kapitana artyleryi Groebena, który podczas bitwy w r. 1866, broniąc odwrotu armii austryackiej, wraz z całą swą bateryą znalazł śmierć bohaterską. Pomnik wzniesiono na owem pobojowisku. Uroczystość odsłonięcia pomnika była prawdziwie podniosłą manifestacyą patryotyczną.

Wiedeń 4 października. Komisya nieustająca dla prawa karnego rozpoczęła wczoraj na nowo swe obrady i przyjęła wniesioną swego czasu przez rząd nowelę do procedury karnej, zmieniającą skład listy obrońców w sprawach karnych. Na wniosek dr. Koppa uchwalono, że przy rozprawach przed trybunałem kasacyjnym mogą występować jako obrońcy nie tylko adwokaci i profesorowie fakultetów prawniczych, ale także notaryusze. Uchwalono również, że także przy rozprawach przed sądami wyjątkowymi należy oskarżonym dodać obrońcę z urzędu.

Mürzsteg 4 października. Cesarz i król saski byli dziś o 6 rano na mszy św. w kościółku tutejszym, a o 7 udali się z całym orszakiem na łowy.

Z okazyi imienin otrzymał dziś Cesarz mnóstwo gratulacyi.

Sofia 4 października. W sprawie konfliktu z greckim żaglowcem na Dunaju donoszą ze sfer urzędowych co następuje: Żaglowiec ów mimo kilkakrotnych wezwań posterunku sanitarnego nie chciał ani się oddalić, ani udać się na stacyą sanitarną, lecz zamierzał przybić do bułgarskiego brzegu. Posterunek sanitarny wystrzelił po raz pierwszy w powietrze, następnie zaś widząc, że to nie skutkuje, począł strzelać do żaglowca i zranił jednego majtka. Tłumaczenie się osady żaglowca, iż wiatr tylko pędził go ku brzegowi bułgarskiemu uważane jest za nieprawdziwe. Powszechnie przypuszczają, że drobna ta sprawa nie wywoła żadnego zatargu między Bułgaryą a Grecyą.

Frankfurt 4 października. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą, że komendanci obcych okrętów stojących na kotwicy w porcie Rio de Janeiro oświadczyli admirałowi Mello, że przemocą przeszkodzą ponownemu bombardowaniu miasta.

Londyn 4 października. Właściciele kopalń węgla odbyli wczoraj zgromadzenie i wyrazili ubolewanie, że bastujący robotnicy nie chcieli załatwić spornych kwestyi w drodze wspólnej konferencyi z pracodawcami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 października 1893.

HOTEL FRANCUSKI. A. Żelechowska z Hrehorowa. E. Skrzyszowska z Chartanowic. K. Marmoross z Karowa. W. Niedźwiecki z Wańkowic. A. Lewicki ze Lwowa. C. Steinfeld z Wiednia. Dr. J. Wróbel z Czerniowiec.

HOTEL CENTRALNY. Hr. S. Komorowski z Litwy. K. Lipiński z Wołynia. Z. Szczepański z Krakowa. Br. K. Springer z Berlina. M. Lesiński z Warszawy. W. Modzelewski ze Żmigrodu. J. Skowroński z Brzozowa. W. Bąkowski z Tłumacza. J. Diezko z Czerniowiec. K. Stern z Norymbergi. A. Kozierowski z Wiednia. W. Tietze z Wiednia. K. Eisenstein z Wiednia. L. A. Kann z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wojczyński z Sądowej Wiszni. C. Lekczyński z Romanowa. J. Kopczyński z Tarnopola. M. Lewicki z Koniuszek. M. Kurkowski z Pasiecznej. O. Chlybny z Rawy rusk. Dr. W. Bus z Tarnowa. S. Skarzyński i M. Skarzyński ze Studzianki. S. Komornicki z Zawadki. K. Kolinek z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Hr. J. Wodzicka z Olejowa. B. Krzeczunowiczowa z Korszowa. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Bar. W. Kapri z Bukowiny. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Dr. M. Kowalski z Polski. T. Morawski z Kujdaniec. W. Wolski ze Schodnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Giełdy zbożowe. Peszt $^3/_{10}$. Przenica na jesień 7·30—7·32. — Berlin $^3/_{10}$. Przenica 1·43. — Paryż $^3/_{10}$. Mąka 44·30.

§ **Giełdy pieniężne.** W i e d e ń $^4/_{10}$. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 334·37, Anglo-austryjackie 149·—, Landerbanki 246·70, kolei południowej 104·—, marki niemieckie 62·17, Staatseisenbahn 301·75, akcye tytoniowe 187·—. Usposobienie: mdłe.

Berlin $^3/_{10}$. (Kurs wieczorny). Ruble pap. 212, Kredyty 199·10, Listy Zastawne polskie 65·70, Karola Ludwika 102·80, Rosyjska pożyczka wschodnia 66·30, Austryackie banknoty 161.

Z Izby handlowej. Lwów 4 października 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	215 50	218 50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256 50	259 50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97 30	98 —
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100 —	100 70
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 30	97 —
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 —	100 70
„ „ 4%	96 10	96 80
„ „ 4% koronna	96 30	97 —
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
Losy miasta Stanisławowa	40 —	— —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·93	6·03
Napoleondor	9·99	10·09
Półimperyał rosyjski	10.20	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·31—	1·33—
„ „ papierowy	1·31—	1·32¾
100 marek niemieckich	61·85	62·45—

112)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Około pierwszej Ida zastukała nieśmiało do mego pokoju i przyszła mnie błagać, abym się udała na spoczynek, ale widząc, że prośby jej nic nie pomogą i że wszystkie nerwy moje drgają w straszliwem naprężeniu, usiadła obok mnie współczująca i tak obie, nie mówiąc prawie jednego słowa, dotrwałyśmy aż do rana. O szóstej dopiero, wyczerpana do reszty niepokojem i bezsennością, rzuciłam się w ubraniu na łóżko, a gdy po kilku godzinach gorączkowego snu zbudziłam się nareszcie, spostrzegłam panią Sandyshaft, siedzącą opodal w krześle.

— Czy przyjechał? — zawołałam, zrywając się.

— Nie jeszcze, dziecko. Nie ma przecież skrzydeł.

— Ale już trzy dni i trzy noce jak otrzymał list!

— To i cóż z tego? Drogi mogą być śniegiem zasypane o tej porze roku pomiędzy Chambéry a Lyonem. W Marsylii mógł nie trafić akuratnie na odjeżdżający statek. A zresztą może list go nie zastał... może wyjechał już do Paryża.

Znękana, opuściłam głowę na poduszki.

— Tak — rzekłam wzdychając — ale w takim razie kiedyż on przyjedzie?

— Trudno oznaczyć, ale zapewne w ciągu tygodnia.

— W ciągu tygodnia!... Och! ciociu...

— Tymczasem radziłabym ci nie wysiadywać codzień do rana, czekając na niego, bo rozchorujesz się jeszcze, a to ani na chwilę nie przyspieszy jego przyjazdu.

— Jak dawno nie widziałaś go ciotko? — spytałam po chwili.

— Od tej pory, kiedy zdecydowałam się przyłączyć się do Hortensyi i do tego jej cymbała męża, tu we Włoszech. Odwiózł mnie aż do Marsylii i wsadził na statek. Żeby nie on, nie wiem doprawdy, jakbym sobie była dała radę.

— Jak to było poczciwie z jego strony! — zawołałam gorąco.

— Nie widzę, co tu było poczciwego; zwyczajna grzeczność — odparła ciotka, z ukosa spoglądając na mnie.

— A potem cóż zrobił ze sobą?

— Zdaje mi się, że wrócił do Anglii. Przynajmniej ztamtąd pisał do mnie.

— I miałaś odtąd tylko dwa listy od niego?

— Tylko dwa, z których ty zatrzymałaś jeden.

— A drugi zniszczyłaś, ciociu; czy tylko naprawdę zniszczyłaś go? Przypomnij sobie dobrze...

— Sama spaliłam go własną ręką i rzuciłam niedopałki w piec. Zachowałam tylko ten drugi, aby nie zapomnieć, jak się to miasto nazywa. Wiesz, że nigdy nie miałam zwyczaju chować jakichś tam szpargałów. Bab.

Szpargałów!... Ona jego list nazywała szpargałem!

— Więc on wie napewno, że jesteś w Rzymie, ciociu?

— Zkądże on może wiedzieć, kiedy ja sama nie wiedziałam jeszcze dokąd się udam, odpowiadając na jego list. De Chaumontowie mieli zamiar podówczas spędzić zimę w Neapolu, ale Hortensya, jak zwykle, skapryśiła i przyjechała tutaj. Mnie było wszystko jedno jechać tu, czy tam. Hugon, jeżeli przypuszcza cokolwiek, to chyba to, że jestem gdzieś na południu Włoch i wdrapuję się na szczyt Wezuwiusza. Ale... czym ci mówiła, że ojciec twój osiedlił się w Brukseli?

— Nie; nie przypominam sobie.

— Wzięli piękny apartament w mieście, bywają u dworu, rozbijają się po mieście własną karetą i najętymi końmi i dają u siebie tygodniowe przyjęcia, z których wszyscy wychodzą głodni. Odgrywają przed światem rolę wielkiego państwa, co bardzo się podoba twojemu ojcu. Chodzi nadęty własną wielkością jak purchawka. Ale ty nie słuchasz, Bab.

— Owszem, słucham... słucham.

— A widzę. Oj! Bab, Bab, jesteś taka sama, jak i inni ludzie, pomimo, że sobie usiłujesz nadać jakieś tony. Wielki Boże! czegóż ty znowu płaczesz, dziecko? Co komu dobrego przyszło z płaczu?

— Bo mam takie przeczucie, jak gdyby on już nigdy nie miał przyjechać! — zawołałam, wybuchając łzami i ukrywając twarz w poduszce. — Straciłam całą nadzieję, że go ujrzę kiedykolwiek.

— I to wszystko dla tego, że się spóźnił o dwanaście godzin. Bab, bądźże rozsądną i nie rób z siebie idyotki. Cóż z tego, że go coś zatrzymało w drodze? Najpóźniej za jaki tydzień przyjedzie z pewnością.

— Za tydzień! Ale jakże ja zniosę tę długą niepewność, nie wiedząc nawet, gdzie się znajduje i czy go list doszedł? Może leży chory... albo może wrócił do kraju?

Ciotka wstała i zaczęła naciągać rękawiczki.

— Jeżeli mnie pytasz o radę, Bab, to ci odpowiem tylko jedno. Znoś tę niepewność przez tydzień, jakeś ją znosiła przez rok cały i bądź cierpliwą.

— Ooh! ciociu, jesteś niewyrozumiała... okrutna!

— Być może. Wpierw była kolej na ciebie, teraz na mnie. Żeby ci jednak dowieść, że nie mam zakamieniałego serca, powiem ci, co zrobię. Napiszę trzy listy. Jeden do Hugona, zaadresowany wprost do Broomhill; drugi do jego gospodyni, polecając jej, aby mu go natychmiast wysłała na wypadek, gdyby go nie było w domu, a trzeci do pocztmistrza w Neapolu, żądając zwrotu wszelkich przesyłek pocztowych, które mogły tam nadejść pod moim adresem.

— Droga... ukochana ciociu...

— Droga... ukochana. A przed chwilą byłam okrutna. No, uspokój się, Bab; przebierz się, wypij śniadanie i bądź gotowa na drugą. Zajdę powozem i zabiorę cię z małym potworkiem na spacer za miasto.

Wielkim wysiłkiem woli usiłowałam zapanować nad sobą, ale ilekroć zostawałam sama, oddawałam się niepohamowanej rozpaczy i całe noce spędzałam we łzach. Po upływie tygodnia, który zeszedł na daremnem wyczekiwaniu wiadomości i wydał mi się wiekiem całym, udałam się do ciotki do hotelu i oświadczyłam jej stanowczo zamiar mój wyjechania nazajutrz do Chambéry.

— Najgłupsza rzecz, jaką mogłaś wymyśleć, Bab — zaprotestowała ciotka. — Tym sposobem najpewniej rozminiesz się z nim w drodze.

— Tak; ale któż mi zaręczy, że on nie leży gdzieś chory? W każdym razie dowiem się czegoś o nim i nie będę tu zamierać w bezczynności z niepokoju i obawy.

— Czyś zdecydowana?

— Stanowczo. Idę wprost stąd zamówić miejsca w dyliżansie.

— Nie potrzeba. Jeżeli musisz jechać, no, to i ja pojadę z tobą. Weźmiemy karetę i ekstrapocztę. A cóż zrobisz z potworkiem?

— Dziecko i Goody muszę zabrać z sobą.

— To istne szaleństwo! Puszczać się z dzieckiem w taką drogę w końcu grudnia! Czy to kto kiedy słyszał? Bab, jesteś największą idyotką jaką znałam... największą... z wyjątkiem mnie samej.

ROZDZIAŁ XXIX.

Z Rzymu do Civita Vecchia ekstrapocztą; z Civita do Marsylii statkiem po burzliwem morzu rozkołysanym wichrem, niosącym z daleka tumany śniegu i deszczu; z Marsylii do Lyonu koleją, a z Lyonu do Chambéry znowu pocztą. Od tej chwili, ta droga, straszna, nużąca była drogą, utrudniona jeszcze zupełną niezaradnością moich towarzyszek. Ostatni dzień podróży był najgorszy ze wszystkich, bo musiałyśmy się z największą trudnością przedzierać przez góry, po zepsutych drogach, walcząc z zimnem, gnuśnością i ulewnym deszczem, który padał od rana. O drugiej po północy, wycieńczone zmęczeniem, stanęłyśmy w hotelu Paryzkim. Nim pierwsze zapytanie było o Hugona, ale śpiący kelner zapewnił mnie, że nikt pod tem nazwiskiem nie stawał w hotelu ostatnimi czasy. Nazajutrz rano pobiegłam na pocztę zapytać, czy nadeszły jakie listy pod adresem pana Farguhara. Z razu odpowiedziano mi przecząco i już zabierałam się odejść, zniechęcona, kiedy przyszło mi na myśl napisać na notatce nazwisko mego męża i podać je urzędnikowi. Zaledwie rzucił na nie okiem, zawołał:

— *Ah! mais si, madame, je crois qu'il y a des lettres adressées à ce monsieur là.*

Zaczął przerzucać w szufladce, potem zapytał:

— Czy pani przyniosła z sobą paszport pana Farguhara?

— Nie.

— W takim razie nie wolno mi jest wydać listu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej, Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.